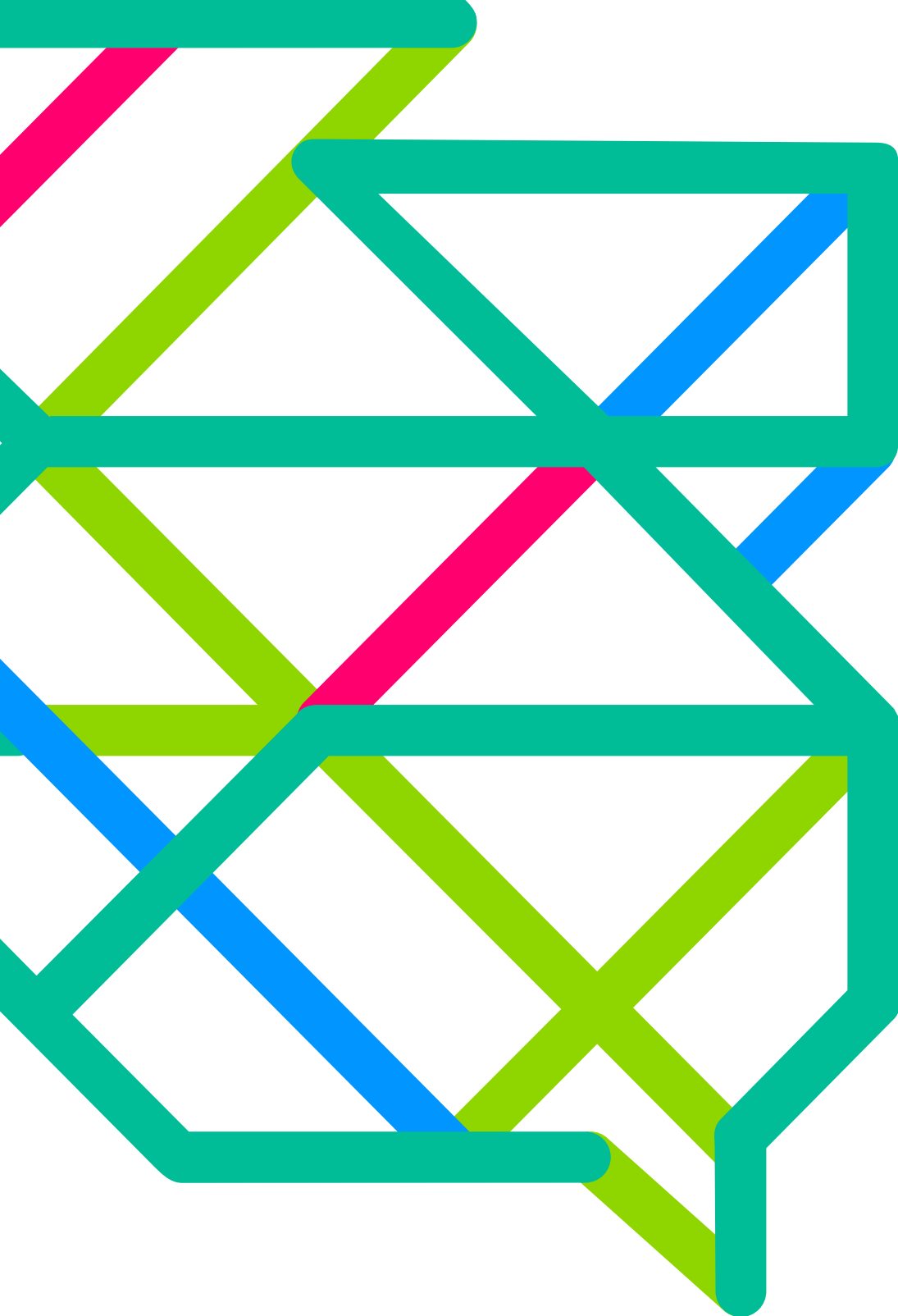


**PODZIEL
SIĘ POLSKĄ
W BLOGOSFERZE**



PODZIEL SIĘ POLSKĄ W BLOGOSFERZE

Warszawa 2014

Rozdział I

Autorzy: Anna Grunwald, Małgorzata Jaszczołt, Katarzyna Żukowska,

Paweł Matwiejczuk, Mariusz Raniszewski, Patryk Pawlaczyk

Zdjęcia: Mariusz Raniszewski, Małgorzata Jaszczołt

Rozdział II

Autorzy tekstów i zdjęć:

Dzieci z domów dziecka: w Sieborowicach, Krasnymstawie, Komarnie, Nagłowicach,

Siedlcach i Inowrocławiu uczestniczące w projekcie „Podziel się Polską w blogosferze”

dofinansowanym ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

w ramach programu: edukacja medialna i informacyjna.

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Koncepcja merytoryczna, redakcja: Anna Grunwald

Koncepcja i opieka edytorska: Elżbieta Czyżewska

Opracowanie graficzne: Klara Jankiewicz

Korekta: Anna Kolczyńska

Konsultacja naukowa:

dr Adam Czyżewski – dyrektor Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie

Małgorzata Orlewicz – zastępcą dyrektora Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie

Zespół Projektu „Podziel się Polską w blogosferze” www.podzielsiepolska.pl

Anna Grunwald – koordynator projektu

Anna Kolczyńska, Małgorzata Jaszczołt, Joanna Czarnocka, Katarzyna Żukowska,

Mariusz Raniszewski, Paweł Matwiejczuk, Dariusz Skonieczko, Patryk Pawlaczyk

Druk: Argraf



Mazowsze.
serce Polski

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Partner i patron honorowy



Spis treści:

I. Podziel się Polską w blogosferze

Zamiast wstępu **6**

Notki blogerskie prowadzących warsztaty **8**

Loesje: Muzeum, Dorosłość, Młodość **22**

II. W roli blogerów!

Sieborowice **32**

Krasnystaw **40**

Nagłowice **52**

Komarno **60**

Siedlce **70**

Inowrocław **80**

III. Teksty blogerów z Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie

Wybrane teksty blogerów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie **82**

Zamiast wstępu

Projekt „Podziel się Polską w blogosferze” ma swoją genezę w wielkim sukcesie bloga Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie, nagradzanego w latach 2008, 2009, 2010 oraz w roku 2013 za rok 2012 w ramach inicjatywy ‘Blogi firmowe roku’. W tym miejscu trzeba podziękować twórcom bloga i jego kontynuatorom, którzy dzięki wyjątkowemu pomysłowi, niewątpliwemu talentowi pisarskiemu, zmysłowi wnikliwej obserwacji, pasji badawczej powołali do życia bezprecedensowe zjawisko – ‘Najlepszy blog instytucji 2012’. W styczniu 2013 roku zostaliśmy zaproszeni na uroczystą galę wręczenia nagród przyznawanych przez ‘Blogi firmowe roku’ na jedną z wyższych warszawskich uczelni, gdzie mieliśmy opowiedzieć o fenomenie bloga Muzeum. Przed nami występowali, o czym wcześniej nie wiedzieliśmy, menedżerowie z obszaru social media największych polskich firm, korzystających z blogów jako nowoczesnych, wysoko wyspecjalizowanych i bardzo skutecznych narzędzi marketingowych, dysponujący sporymi budżetami, profesjonalnym zapleczem merytorycznym i technologicznym. Byliśmy pod ogromnym wrażeniem, ba... szczerze mówiąc mowę nam odjęło. Jednak niemal wszyscy menedżerowie powtarzali, że ich największym wyzwaniem jest zdobywanie tzw. kontentu merytorycznego. Hurrria! Pomyśleliśmy: „nie mamy milionowych budżetów, ale mamy pasję, talent wiedzę, czyli... ów merytoryczny kontent w czystej postaci” i... tym właśnie wygraliśmy (uratowaliśmy?!) naszą prezentację. Gratulacjom i komplementom nie było końca. Blog Muzeum otrzymał dyplom ‘Najlepszy blog instytucji 2012’ i uzyskał 9 (!!!) miejsce w rankingu ogólnym na sto kilkadziesiąt blogów firmowych w Polsce wśród najbardziej znanych i rozpoznawalnych marek różnych branży, czyli osiągnął wielki sukces!

To doświadczenie przyczyniło się do powstania projektu „Podziel się Polską w blogosferze”. Poculiśmy w sobie moc, doceniliśmy potencjał i... zapragnęliśmy podzielić się z dziećmi z domów dziecka tym, co najlepsze, zachęcając je do twórczej aktywności w blogosferze. Wyczuwamy i zdajemy sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie żyjemy na progu nowej cywilizacji (???). Zmieniły się sposoby komunikacji, percepcji

rzeczywistości, a co za tym idzie wartości i potrzeby młodego pokolenia. Obecność w sieci to dla niego bardzo często kwestia ‘być albo nie być’. Postanowiliśmy pobyc z młodzieżą w sieci i trochę poza nią.

Opracowaliśmy zestaw tematów i warsztatów przygotowujących młodych ludzi do świadomej, naszym zdaniem, twórczej obecności w sieci jako blogerów. Założyliśmy, że warto zapoznać dzieciaki z obszernym zjawiskiem blogosfery – tematyką blogów, motywacjami blogerów, bezpieczeństwem w sieci, ukierunkowanymi i efektywnymi sposobami poszukiwania inspiracji twórczych, sztuką fotografii, szczególnie ważną przy tworzeniu fotoblogów, wreszcie sztuką kreatywnego pisania, najważniejszą kompetencją dobrego blogera.

Zaprosiliśmy do współpracy nastolatki z domów dziecka w: Inowrocławiu, Komarnie, Krasnymstawie, Siedlcach, Sieborowicach i Nagłowicach. Wspólnie odbyliśmy długą i momentami niełatwą podróż w głąb wyobraźni, wrażliwości, pamiętając stale o roli, jaką przyjęliśmy – trochę przewodników, trochę mentorów, ale przede wszystkim osób motywujących do twórczej aktywności.

Wiemy, że było warto. Efekty prac dzieciaków przeszły nasze najśmielsze oczekiwania – zdjęcia zachwycają od strony technicznej i artystycznej, teksty budzą: zachwyt, refleksję, uśmiech, zadumę, smutek, nostalgię.

Całość naszych działań spinało wymyślone przez nas w 2012 r. hasło „Podziel się Polską” zachęcające do dzielenia się zwykłościami i cudownością miejsc, ludzi i zdarzeń...

Oddajmy głos Blogerom i Prowadzącym warsztaty:



ROZDZIAŁ I

NOTKI BLOGERSKIE PROWADZĄCYCH WARSZTATY

Gdzie ci Krzyżacy?

DAREK SKONIECZKO



Podczas projektu „Podziel się Polską w blogosferze”, prowadziłem zajęcia dotyczące analizy krytycznej. Krótko mówiąc, miałem przekazać w jaki sposób oddzielić ziarno od plew, by umieszczany na blogu tekst był czytelny, zwięzły i zawierał wszystko co najważniejsze. Pomyślałem, że najłatwiej będzie mi tego dokonać na podstawie obrazu Jana Matejki – Bitwa pod Grunwaldem. Chciałem, by omawiany przykład był znany wszystkim uczestnikom, wraz z jego historią i wieloma różnymi konotacjami. Założyłem, że informacje na temat samej bitwy i mistrza Jana nasi podopieczni będą znali ze szkoły. Podobnie jak książkę. Nie przypuszczałem, że regularnie emitowany film umknie uwadze dzieciaków. Mówi się przecież, że Polak zna na pamięć trzy daty. Datę własnych urodzin, rozpoczęcia II wojny światowej i bitwy pod Grunwaldem właśnie. Założenia te legły jak chorągwie krzyżackie przed Władysławem Jagiełłą. Jakkolwiek odniosłem wrażenie, że część uczestników kryła się ze swą wiedzą, niczym nasi rycerze w borze o świcie 15 lipca 1410 r.

Sam mechanizm związany z analizą krytyczną został szybko i gładko przyswojony. Zebranie danych, pogrupowanie ich oraz ocena nie sprawiały dzieciakom większego problemu. Również własna inwencja nie szwankowała.

Dla mnie zajęcia z analizy krytycznej wiązały się również z ciekawą refleksją. Okazało się bowiem, że świat zmienił się i to bardzo. Nawet nie chodzi o to, że nikt nie chce już być Zbyszkim z Bogdańca, zrywać pawich czubów, czy uderzać w konkury do omdlewającej panny. Nikt nie chce być Bońkiem, Smolarkiem, Młynarczykiem. Ba, nawet nikt o nich nie słyszał. Może to i dobrze, że świat nie stoi w miejscu, tylko hula po ugorach czasu. Ja, póki co pracuję w Muzeum, gdzie pielęgnujemy wzgórza wspomnień i po gospodarsku patrzymy na łany przyszłości. I cieszy, że możemy

przekazać wiedzę, a nawet zarazić nią kilka osób. W przeprowadzonym teście kilka osób pisało o Muzeum, a więc muzealnikach bardzo pozytywnie. To znaczy, że żyjemy, trwamy i jesteśmy potrzebni.

Komarno wspomnienie lata

PAWEŁ MATWIEJCZUK



Wyprawa do Komarna była drugim wyjazdem muzealnej ekipy w ramach projektu „Podziel się Polską w blogosferze”. Nic więc dziwnego, że zdobywszy uprzednio pewne doświadczenia w kontaktach z dziećmi w Inowrocławiu – z pewnością siebie i jeszcze większą ochotą ruszyliśmy do Komarna – małej wioski położonej o kilkanaście kilometrów od Białej Podlaskiej.

PAWEŁ – CZŁOWIEK PIERWSZEGO KONTAKTU

Gdy dotarliśmy na parking przed okazałym budynkiem szkoły i domu dziecka na nasze powitanie wyszedł szesnastoletni Paweł. Ten chłopak i wychowanek placówki od razu stał się dla nas człowiekiem pierwszego kontaktu. Błyskawicznie pomógł nam odnaleźć się w nowym miejscu, zapoznał z topografią budynku, pomógł rozpakować sprzęt i powiadomił dorosłych o przybyciu naszej ekipy. Przez cały dwudniowy pobyt Paweł był naszym przewodnikiem po okolicy. Nie szczędził nam czasu i zainteresowania, a dziewczynom Małgosi i Kasi okazywał względy niczym prawdziwy dżentelmen. Osobiście postarał się o piękne tulipany, które wręczył moim koleżankom, opiekunce grupy – Pani Asi oraz innym dziewczynom.

WARSZTATY CZYLI GRZECZNE DZIECI

Dom dziecka w Komarnie jest dużą placówką. Jego podopiecznymi są zarówno maluchy, przedszkolaki, dzieci w wieku szkolnym jak i młodzież. Okazało się prędko,

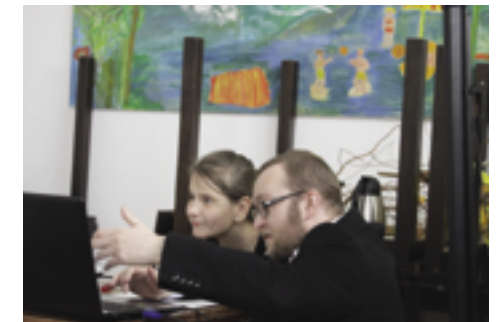
że uczestnikami naszych warsztatów będzie nie tylko młodzież, ale także młodsze dzieci. Niewątpliwie szeroka rozpiętość wieku naszych nowych koleżanek i kolegów sprawiła, że zajęcia, których skuteczność przetestowaliśmy wcześniej na starszych odbiorcach w Inowrocławiu, stanęła pod znakiem zapytania. Okazało się, że nasz przekaz musi być na tyle elastyczny i uniwersalny, by cała grupa od podstawówki po gimnazjum i liceum mogła z tych warsztatów skorzystać. Co więcej trzeba było tak poprowadzić zajęcia, by dostosować ich długość do cierpliwości i percepcyjnych zdolności ich najmłodszych uczestników.

Powodzenie całej imprezy wymagało od wszystkich woli pełnej współpracy, zrozumienia, otwartości, w końcu także partnerstwa polegającego na skróceniu dystansu: gospodarze – goście, dorośli – dzieci. Okazało się, że temat bloga i związane z nim mądre oraz pożyteczne formy działania w sieci żywo odpowiadały dziecięcym zainteresowaniom, pragnieniom i oczekiwaniom. Dzieciaki stanęły na wysokości zadania, chętnie i aktywnie włączając się w prace warsztatowe prowadzone zarówno pod dachem jak i w plenerze. O ich wewnętrznej dyscyplinie, grzeczności i pełnej szacunku postawie świadczy fakt, że nawet wtedy, gdy najmłodsi byli już lekko rozproszeni czy zniescierpliwieni, grupa bardzo szybko odzyskiwała wewnętrzną spójność, koncentrację i ochotę do dalszej wytężonej pracy. Taką postawą dzieciaki z Komarna zaskarbiły sobie również nasz szczerzy szacunek i głębokie uznanie.

INTEGRACJA

Nic tak nie integruje ludzi jak wspólne spożywanie posiłków. Mieszkańcy Komarna okazali nam wiele sympatii, dobrego serca i staropolskiej gościnności zgodnej z podlaską tradycją, która każe posadzić gościa za stołem i dopilnować, by ze smakiem zjadł to, co zostało podane. Po dwakroć mieliśmy przyjemność zjeść wspólnie obiad na stołówce wraz z kadrą i dziećmi, wśród których były również maluchy, nie biorące udziału w zajęciach. Szybko się okazało, że przed zaproszonymi na obiad stoi jeszcze jedno, całkiem nowe i nieprzewidziane w scenariuszu zadanie. Dla maluchów byliśmy pewnego rodzaju atrakcją, nic więc dziwnego, że chętnie przysiadali się do nas, jako kompani wspólnego posiłku. Pamiętam, małego chłopca, który mnie sobie upatrzył. Jak bardzo dobry kumpel siadał koło mnie i od czasu do czasu, trącając domagał się ode mnie pomocy i zainteresowania jego ważnymi stołowymi problemami. Małemu człowiekowi trzeba było po prostu pomóc pokroić wołowy bitek na mniejsze kawałki, lub też zachęcić do jedzenia. Skoro wpadłem podzielić się wiedzą ze starszakami,

to w zasadzie czemu nie miałbym, przez krótką chwilę obiadowej przerwy, podzielić się z maluchem lepszym opanowaniem sztuki władania nożem i widelcem?



SPACER CZYLI WSPOMNIENIE

Rewelacyjnym pomysłem i stałym punktem wszystkich dotychczas przeprowadzonych warsztatów było wspólne wyjście na plener fotograficzny. Tak też było w Komarnie. Grupowy spacer po wsi, wśród malowniczej nadbużańskiej okolicy sprawił, że odżyły moje dawne wspomnienia. Gdy byłem licealistą włożyłem się po dalszej okolicy z moim wiernym psem, a gdy byłem studentem to czasem wierzchem, a czasem rowerem objeżdżałem okoliczne miejscowości: Konstantynów, Janów, Serpelice. Nic dziwnego, że piękno krajobrazu obudziło wspomnienie minionych młodzieńczych wypraw. Co ciekawe, nigdy wcześniej nie byłem w samym Komarnie. Widać w maju 2014 nadszedł najwyższy czas by, nadrobić dawne braki w znajomości tej części Polski.

PO CO MI TEN PROJEKT?

Teraz, po upływie kilku miesięcy zastanawiam się, co właściwie dało mi uczestnictwo w „Podziel się Polską w blogosferze”? Wydaje mi się, że najwspanialszym efektem jest to, czego nie notuje żaden z formularzy, wniosków, czy raportów. Pojechałem na dwa dni, by podzielić się z dziećmi doświadczeniami muzealnego blogera. W odpowiedzi na moje zaangażowanie dzieciaki podzieliły się ze mną swoim czasem, cierpliwością, zaangażowaniem, otwartością, chęcią współpracy i współdziałania, obdarowały mnie ogromnym ładunkiem sympatii i gościnności. Wydaje mi się, że paradoksalnie, ci którzy mieli coś ode mnie dostać, dali mi znacznie więcej. Jestem wdzięczny za ich serce, ciepło i dobroć, okazywane nam na każdym kroku. Dziś widzę, że paradoksalnie wystarczy niewiele, by można było dać bardzo, bardzo dużo. W Komarnie zostawiłem kawałek siebie. Dzieci z Komarna, na przekór temu, że większość ich imion już uleciała

z ułomnej pamięci mam do dzisiaj w miłym i serdecznym wspomnieniu, gdzieś bardzo głęboko na dnie mojej duszy.

Warsztaty: „I think, therefore I blog”

Myślę, więc bloguję. „Podziel się Polską w Blogosferze”.

Blog, blogowanie, blogosfera

MAŁGORZATA JASZCZOŁT



WRAŻENIA, EMOCJE, WSPOMNIENIA

Moje pisanie na blogu jest częścią muzealnej pracy, ale piszę dlatego, że chcę pisać dzieląc się refleksjami na temat muzealnych rzeczy w cyklu „Res musealiae”. Swoimi doświadczeniami z twórczego opisywania rzeczywistości rzeczy, postrzegania, dostrzegania, analizowania i ubierania w słowo chciałam się podzielić z młodymi uczestnikami warsztatów projektu „Podziel się Polską”, po to, by zachęcić ich do takiej formy aktywności pisarskiej, która zakłada dużą dowolność treści i formy, co dla młodych ludzi powinno być atutem.

Czy tak się stanie? Czy mnie i moim kolegom uda się wciągnąć w blogosferę i blogowanie mieszkańców kilku domów dziecka, które odwiedziliśmy? Czas pokaże.

W każdej z placówek spotykaliśmy ludzi, którzy są ciekawi świata zewnętrznego, tego kto i z czym do nich przybywa. Obserwowaliśmy się nawzajem, my ich, oni nas. My chcieliśmy im „wtłoczyć” głównie wiedzę praktyczną, nasze przemyślenia i spostrzeżenia na temat tego, czym jest dla każdego z nas słowo pisane, po co czytać i po co pisać – dla mnie to nieograniczony świat możliwości wyobraźni i wiedza, którą mogę dostać i przekazać. Ale też przyjemność czerpania z tych zasobów. Moim zamiarem było przekazanie doświadczeń z przyjemności pisania, uświadomienie, że pisanie

na blogu to stwarzanie własnego świata, to możliwość dzielenia się swoimi myślami, generująca spotkania z innymi ciekawymi ludźmi, że pisanie może być sposobem na życie, na profesję, że to umiejętność, którą warto rozwijać, warto mieć ją „w zanzardzu”, bo w operowaniu słowem też można zostać mistrzem.

Bliżej poznawaliśmy się podczas warsztatów fotograficznych w plenerze i te wypadki, z osobistymi rozmowami, umożliwiały bardziej bezpośredni kontakt. Każde spotkanie – co zrozumiałe niosło najróżniejsze interakcje. Było wzajemne fotografowanie się, które znaczyło, że jesteśmy dla siebie ciekawi, a to jest podstawą poznania. Dla mnie osobiście każde z tych spotkań z dziećmi i młodzieżą: z Inowrocławia, i z Komarna, i z Krasnegostawu, z Siedlec, z Sieborowic i z Nagłowic było ważne. Nawet jeśli nie pamiętam już wszystkich imion, starałam się zapamiętać twarze i emocje, które się wtedy pojawiały oraz efektywnie i przyjaźnie spędzony czas. Pozostały też „fotografie wspomnień”, jak określił je jeden z uczestników (a był nim Erwin z Komarna), a do których chętnie wracam, by te wspomnienia przywołać: spacer w słońcu na malownicze stawy w Inowrocławiu, gdzie okazało się, że młode panny nie potrafią wiać wianków i trzeba zorganizować ekspresowe warsztaty wyplatania; Komarno, gdzie razem z Pawłem odkrywaliśmy opuszczone wiejskie gospodarstwo, zaglądając do różnych zakamarków – ostatnich śladów życia, a w kościelnej dzwonnicy oglądaliśmy zeszkłowane feretrony, które mogłyby z powodzeniem trafić do muzealnej kolekcji folkloru. W Krasnymstawie zafascynowały mnie opowieści o krasnostawskim święcie chmielu i sportowo-kulinarne ambicje przyszłych (mam nadzieję blogerów). W Siedlcach spacer na strzelnicę był dla mnie odkrywaniem nieznanego miejsca w moim rodzinnym mieście, a blogger-„floger” Mateusz skutecznie wciągnął mnie w swoją kolejarską pasję. Sieborowice miały smak upieczonych specjalnie dla nas domowych przepysznych ciast i wiosennego spaceru w deszczu. W Nagłowicach urzekły mnie romantyczne ruiny budynku, położone w zakątku Dworu Reja, obok których – jak nam zdradzono odbywają się np. „18-ty”. Uwielbiam odkrycia, cieszę się, że chcieliście nam pokazać coś z siebie, odkryć przed nami to, co jest Wasze i podzielić się tym. To niezapomniane.

Zupełnie na zimno, te warsztaty „blogowe” można zakwalifikować jako bezcenne dla etnografa badania terenowe. Badania, które mogą być inspiracją do kolejnych działań i współdziałań. Ale na zimno, stosując nowoczesne metody ewaluacyjne, nie sposób je „sprawiedliwie” ocenić, bo nie do oceny pozostała cała sfera wrażeń i emocji. W Nagłowicach usłyszeliśmy, że dwa dni to za krótko, że szkoda, że tylko tyle. Jeśli ktoś poczuł

niedosyt to znaczy, że udało się nam wciągnąć uczestników w wykłady, zadania, warsztaty, że wzajemny kontakt był inspirujący, że możemy do Was wrócić!

Modigliani tu był?

ANNA GRUNWALD



Moim zadaniem było przeprowadzenie warsztatów o kreatywnym pisaniu. Opracowałam ich alternatywną, drugą wersję. Pierwszej podjął się Paweł Matwiejczuk. Chociaż tuż po studiach pracowałam parę lat jako polonistka zawodowo ucząc m.in. pisania, zawsze czułam się bardziej powołana do podbudzania wrażliwości, duchowości, motywowania do twórczych działań, niż do mrówczej pracy nad poprawnością językową i szlifowaniem formy. Podczas projektu „Podziel się Polską w blogosferze” byłam w pięciu z sześciu biorących w nim udział, domach dziecka. Wszędzie było bardzo ciekawie, jednak mnie utkwił w pamięci Kransystaw w województwie lubelskim. Zajęcia, dość luźne i nastawione raczej na wzajemne poznanie, otwieranie się i swobodną rozmowę, przerywałam zabawnymi (mam nadzieję!) dygresjami i opowieściami ‘z życia wziętymi’, by ośmielić dzieciaki wyrabiając w nich przekonanie, że każdy ma w sobie całkowicie unikalne, często nieodkryte, pokłady talentu i warto odważyć się je uzewnętrzniać w przyjaznych warunkach itp. Jako ilustracji tezy o tym, że materialnie nie mając nic można mieć jednocześnie wiele i jeszcze więcej, tylko należy dostrzec w tym potencjał, użyłam faktu z mojego życia – historii o tym jak kiedyś przez fatalny zbieg okoliczności zostałam okradziona niemal ze wszystkiego(!). Po rabunku przez, jak się domyślam, profesjonalistów w fachu pozostała mi tylko lampka nocna i reprodukcja któregoś z obrazów Amadeo Modiglianiego, jakich wiele można było kiedyś

kupić w księgarniach. Opowiedziana przeze mnie sytuacja zrobiła na słuchaczach wrażenie, jednak czułam, że nazwisko słynnego malarza mówiło niewiele...

Pod koniec dnia warsztatowego wybraliśmy się całą grupą na spacer po Krasnymstawie. Dzieciaki z pasją oprowadzały nas po zaułkach malowniczego miasteczka, pokazywały miejskie muzeum, zabytkowy kościół, piękny rynek z fontanną ze splecionymi w uścisku dwoma krasnymi karpami – symbolami miasta, stare kamieniczki, dawną synagogę. Gdy oto nagle w maleńkiej bocznej uliczce zobaczyłam na białej ceglanej ścianie ogromny obraz... Amadeo Modiglianiego. Kiedy powiedziałam dzieciakom, że to właśnie o nim opowiadałam podczas warsztatów, nie zrobiło to na nich specjalnego wrażenia. Ja byłam całkowicie oszołomiona!

(...)

PATRYK PAWLACZYK



Za każdym razem, biorąc udział w zajęciach warsztatowych obserwowałam pewne poruszenie uczestników, translację artystyczno-społeczną, a więc coś, co daje realne efekty. Po pierwsze wydobywało się to, co w domowych wspólnotach ukryte, wartościowe, co jest silnie związane z lokalnymi, czasami dopiero odkrywanymi treściami kulturowymi, i co jednocześnie tworzy pole dla wspólnej wyobraźni. Pojawia się w końcu element czegoś nowego, porozumienia, które pomaga rozpoznać siebie w Innym, a Innego w sobie.

Niejednokrotnie nasze spotkania były niepewne. Zbudowanie relacji z młodymi ludźmi jest trudne, szczególnie wtedy, gdy spotykamy się z światem cichego, ukrywanego radzenia sobie z potrzebami codzienności i niejednokrotnie bolesną przeszłością... W ramach działań artystyczno/animacyjnych (często ku mojemu zaskoczeniu) tworzyły

się warunki, które prowokowały sytuacje etnograficzne, w których to, co nazywamy „artystycznym” pojawia się nieprzewidywalnie i spontanicznie. Istnieje za każdym razem na nowo ale, inaczej.

Fotografię trzeba mieć w głowie

MARIUSZ RANISZEWSKI



Kiedy wyruszam w nieznane miejsca, towarzyszą mi dwa dominujące uczucia: ciekawość i niepokój. Zupełnie tak samo, kiedy robię zdjęcia. Obecnie w dobie fotografii cyfrowej obydwie sprawy można rozstrzygnąć od razu, odtwarzając wykonane zdjęcie na wyświetlaczu. Jeszcze kilka lat temu, gdy wciąż królowały aparaty analogowe, a zdjęcia robiło się na światłoczułym filmie, na zaspokojenie ciekawości (jak to wyszło? Światło, kolor, kompozycja?) trzeba było poczekać przynajmniej jeden dzień. I tyle też trwał niepokój – czy kadr, na którym tak mi zależy został poprawnie naświetlony? Czy wszystkie parametry były OK? A może w ostatniej chwili w pole widzenia wjechał samochód, wszedł człowiek niweczając wymyśloną kompozycję. Wizyty w fotolabach były dalszym ciągiem ekscytującego procesu fotografowania. Dzisiaj, po rewolucji cyfrowej jakość zdjęcia zależy wyłącznie od nas. To ogromny atut oferujący wolność tworzenia i łatwość nauki. Zrobienie zdjęcia zwyczajnie nic nas nie kosztuje. Zatem możemy robić błędy nie obawiając się kosztownych konsekwencji i zmarnowanych

rolek kliszy. Ale ta wolność, w jakimś stopniu zwalnia nas z odpowiedzialności za estetykę uwiecznionych kadrów. To widać w potoku milionów zdjęć zalewających naszą rzeczywistość. Nie tylko tę wirtualną. Zdjęcia robią niemal wszyscy, a aparaty zamontowane w telefonach komórkowych są pod ręką 24 godziny na dobę. To naturalny proces rozwoju kultury wizualnej. Pstrykamy zawsze, gdy chcemy zatrzymać czas, podkreślić jego wyjątkowość, umieścić w pamięci wydarzenie. Tym lepiej się to udaje, im lepiej potrafimy skomponować zdjęcie. Tym ciekawsze tworzymy kompozycje, im skuteczniej opanowujemy techniczne zawiłości operowania światłem. A tymczasem – przerzucam setki i tysiące stroni w sieci i znajduję zalew bezrefleksyjnych fotek. Pstryk. I oto jest utrwalony obraz. Ale czy to są fotografie ilustrujące dokładnie to, co autor chciał przekazać? Czy są to obrazy zapisane tak, by zakonotować towarzyszące zdjęciu emocje? Im łatwiejszy dostęp do wszelkich dóbr, tym są one mniej pożądane, tym bardziej w gruncie rzeczy lekceważone. Nie sięgając daleko wystarczy przeanalizować proces budowy marki. A jeszcze prościej – zastanowić się w jaki sposób i za jaką cenę są sprzedawane choćby produkty Apple. Najprościej rzecz ujmując – ogranicza się ich dostępność dążąc do miana „kultowego”. Wtedy mają wartość. Takie myśli towarzyszyły mi, gdy wyruszałem na warsztaty fotograficzne, gdzie miałem spotkać się z młodzieżą w Inowrocławiu, Komarnie, Krasnymstawie. Ale to wszystko, to po trosze truizmy. Może więc należało się skupić na procesie technicznym. Opowiedzieć o meandrach optycznych zależności, działaniu aparatu fotograficznego, jego funkcjach. Może moim młodym uczestnikom warsztatów wystarczyło dostarczyć podstaw wiedzy w jaki sposób wykorzystać mechanizmy, aby osiągnąć zamierzone skutki. Najlepszym rozwiązaniem byłoby połączyć obydwa aspekty robienia zdjęć. Tylko ten niepokój – jak to osiągnąć w ciągu dwóch godzin? Trywialna odpowiedź brzmiała – przekazać to, co najważniejsze, zaakcentować problemy niezbędne. A może zmierzając do Sieborowic i Nagłowic trzeba było się zaopatrzyć w bagaż autorytetów i pokazać co to są dobre zdjęcia. Siegnąć do wybitnych reportaży Tadeusza Rolke, znakomitej fotografii mody Helmuta Newtona albo do prac Tomasza Tomaszewskiego, od lat publikującego niepowtarzalne fotografie w National Geographic. Ale dlaczego pokazać fotografie tylko tej trójki? Bo są moimi autorytetami? A co z dziesiątkami innych, wybitnych. Mój niepokój obejmował także inny obszar. Jak młodzież, której mam dostarczyć konkretnej wiedzy, mnie przyjmie? Obcego z dalekiego miasta. To naturalnie zależało w dużym stopniu ode mnie samego. Jakim, będę, co powiem, jak się zachowam, tak mnie odbiorą. Tyle, że nie o moją osobę w tym chodziło, a o skutek jaki wywołam.

O treści, które potrafię im przekazać tak, by choć w części pozostały w ich pamięci. W tym miejscu uruchamiała się moja ciekawość. Kim są ludzie, z którymi się spotkam? To zapewne było moim największym napędem, aby tam pojechać. Kim są i jacy są. Młodzi. Pozbawieni rodzin. Tyle wiedziałem. Wyobraziłem sobie, że muszą być ciekawi nowego. Także fotografii. Z drugiej strony jakże mieliby być ciekawi fotografii skoro uzbrojeni w telefony komórkowe, od lat robią zdjęcia. Cóż w tym trudnego. Mamy obiekt, kierujemy obiektyw i pstryk. Jakże tu nie popaść w emfazę tłumacząc, że robienie zdjęć, nie do końca polega na tym prostym procesie. Mówić o fotografii artystycznej. To byłoby rozwiązanie. Gdyby nie fakt, że moje zadanie było też obarczone bardzo praktycznym wymiarem. Uczestnicy warsztatów mieli w bardzo niedługim czasie swoimi zdjęciami komentować, wzbogacać, budować bloga. Tuż po części teoretycznej trzeba było wyjść w teren i zrobić zdjęcia. Moja recepta na rozwiązanie tych wszystkich dylematów okazała się prosta. Chciałem rozbudzić ich ciekawość. Przekonać, że poza technicznymi niuansami, i łatwością uwieczniania obrazów, w fotografii tkwi prawda, od lat znana jej pasjonatom; zdjęcia robi człowiek, nie aparat, który jest wyłącznie jego narzędziem. Fotografia powstaje najpierw jako wyobrażenie, obraz odwzorowany w głowie. Towarzyszy mu aura, klimat, emocja, czasami tajemnica lub pasja. Ten przebogaty bagaż trzeba zakomponować, doświetlić, lub niedoświetlić, wyostrzyć lub też przeciwnie – i uwiecznić.

Czy mój zamiar się powiódł? Gdy po każdym warsztacie oglądaliśmy wykonane przez ich uczestników zdjęcia, widziałem, że są wśród nich osoby, do których udało się dotrzeć z tym przekazem. Byli ludzie, którzy po prostu mieli to „coś”, potrafiący myśleć obrazem. Ile w tym mojej zasługi, trudno powiedzieć. Ale jeśli zapamiętali, że fotografie powstają w głowie autora, nie zaś na matrycy aparatu, to nasze spotkanie należy uznać za udane.

Spotkania

KATARZYNA ŻUKOWSKA

Na co dzień pracuję w Muzeum dla Dzieci w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie. Rankami prowadzę lekcje muzealne, a popołudniami organizuję weekendowe imprezy i warsztaty. Często zapraszam gości, a czasem sama siadam za kierownicę i prowadzę spotkania. Mam także okazję do wypraw poza muzeum, wywożę z niego wówczas worki informacji i skarbów w postaci materiałów edukacyjnych, które udało się stworzyć zespołowi Działu Naukowo-Oświatowego. Cały czas

uczę się, czytam, piszę, robię zdjęcia, dzielę się tym w Internecie z fanami Muzeum dla Dzieci. Dużo do zrobienia i dużo satysfakcji. Wpłacam w codzienną pracę swoje pasje i zainteresowania, każdą nowo zdobytą umiejętność.

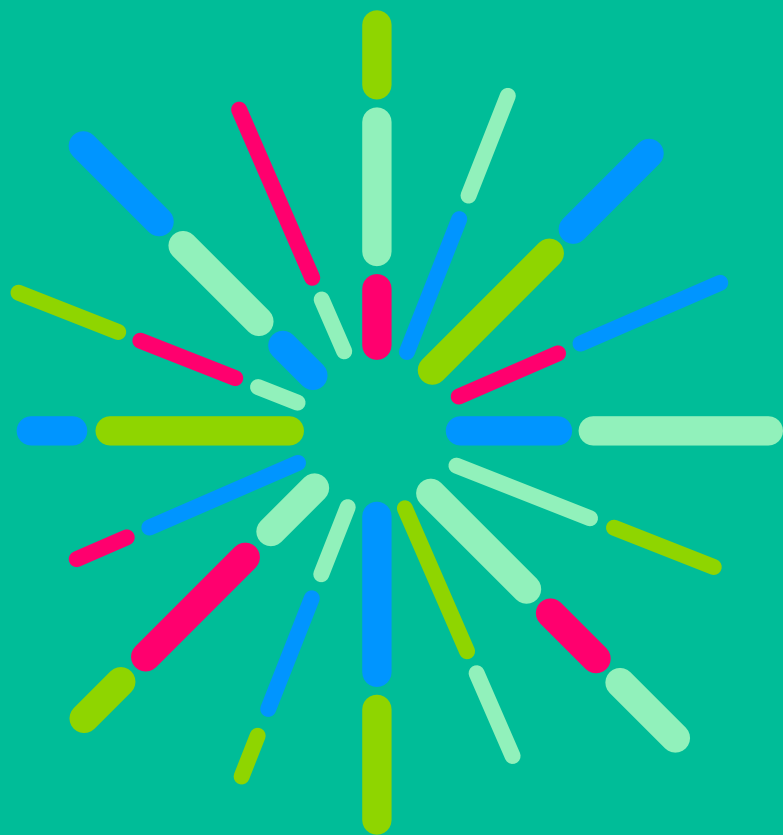


Miałam przyjemność poprowadzenia warsztatów w trakcie obu edycji projektu „Podziel się Polską”. W zeszłym roku razem z uczestnikami zajęć ćwiczyłam arcytrudną sztukę prezentacji, czyli sztukę dobrych wystąpień publicznych. Rozmawialiśmy o sposobach na dobre przygotowanie, które pozwala zminimalizować stres, rozpracowywaliśmy sztuczki takie jak odpowiednia postawa ciała, gestykulacja, czy też dobrze dobrane pomoce; porządne notatki, prezentacja, rekwizyty.

W tym roku poprowadziłam warsztaty pt. „Bezpieczeństwo i savoir-vivre w sieci”. Wspólnie rozważaliśmy różne aspekty komunikacji w powszechnie dostępnej przestrzeni wirtualnej, zastanawialiśmy się nad zagrożeniami, odpowiedzialnością za udostępniane informacje, rozmawialiśmy o kształtowaniu własnego wizerunku w sieci, w portalach społecznościowych i przede wszystkim w blogosferze.

Dzięki udziałowi w projekcie spotkałam się z uczniami w Piławie, Świebodzinie i Kołomie. To były bardzo fajne spotkania. W częściach warsztatowych nigdy nie brakowało pomysłów, nikogo nie trzeba było długo namawiać na udział w wystąpieniach. Prezentacje uczestników i poważne i żartobliwe, były bardzo życzliwie przyjmowane. Podobnie podczas wystąpień ekipy muzeum. W czasie fotograficznych sesji plenerowych dużo spacerowaliśmy, rozmawialiśmy i podziwialiśmy najciekawsze i najładniejsze miejsca wskazywane przez świetnych przewodników, jakimi okazali się uczestnicy warsztatów. Na chwilę zamienialiśmy się rolami.

Obie edycje projektu „Podziel się Polską” wspominam jako okazje do niezwykłych spotkań, które inaczej by się nie wydarzyły. Mam nadzieję, że uczestnicy wynieśli z nich tak dużo jak ja.



LOESJE*

czyli kreatywne skojarzenia uczestników warsztatów

* „Teksty, które zamieszczane są na drukach (plakatach, pocztówkach, wlepkach), tworzone są najczęściej w ramach warsztatów kreatywnego pisania, a ich celem jest dzielenie się pomysłami i ideami, wyrażenie własnych opinii przy użyciu krótkich sloganów. Warsztaty Loesje to okazja do wyrażania swoich poglądów oraz inspiracja do działania, zwłaszcza w najbliższym otoczeniu” (tekst pochodzi ze strony: www.loesje.pl / Cele i wartości Loesje).

Muzeum jest super!

Muzeum – bank wiedzy.

Młodość minęła, dzieci dorosły, jestem w Muzeum.

W Muzeum są bardzo ciekawe rzeczy.

W Muzeum jest dużo niezwykłych rzeczy.

W Muzeum można się dowiedzieć jak rzeczy wyglądały w przeszłości.

W Muzeum są starożytne budowle.

Muzeum w Warszawie jest mi ciągle w głowie.

W Muzeum jest fajnie.

Muzeum – inteligencja, która możemy w sobie odkryć.

W Muzeum jest ciekawiej niż w kinie.

W Muzeum jest wiele eksponatów.

Muzeum jest ciekawym miejscem.

Muzeum – miejsce ze starymi rzeczami

Muzeum to wspaniałe miejsce!

W Muzeum są piękne eksponaty.

W Muzeum są nudy.

Gdy idę do Muzeum, widzę świat takim jakim jest.

Muzeum to wiedza!

W Muzeum ciekawie jest oglądać wystawy
i przedmioty, z którymi związane są wspomnienia.

W Muzeum się nudzę.

(w) Muzeum cicho

W Muzeum jest dziwnie.

Urodziny spędzę w Muzeum jako antyk.

Tajemniczość Muzeum

W Muzeum czuje się jak niemowlę, rzeczy
znajdujące się wokół mnie to staruszki.

Chodźmy do Muzeum i zróbmy imprezę!

Jest sztywno w Muzeum.

W Muzeum historia ożywa.

W Muzeum można zachwycać się zabytkami.

W Muzeum jest wyjątkowo ciekawa wystawa.

W Muzeum jest wiele starych rzeczy, które opłacałoby się obejrzeć.

Muzeum pobudza moje zmysły!

Muzeum w nocy jest dobre!

W Muzeum – wiedza w przedmiotach

MUZEUM

Młodość jest czymś ważnym.

Młodość – nie wieczność

Młodość – radość

Młodość to moje skrzydła

Młodość nie wieczność, starość nie radość

Młodość nie trwa wiecznie.

Młodość to najpiękniejsze chwile życia

Młodość – głupota

Beztroskie życie, brak problemów – młodość

Młodość to moje najwspanialsze dzieciństwo

Młodość – to dla mnie jest dość ważne.

W młodości nie czekaj na starość!

Każdy młody chce być starszy.

Młodość, radość nadzieja to dla mnie

Młodość to siła

Młodość jest długa!

Młodość to wielka radość!

Dla mnie młodość to życie jak w bajce – nie ma szkoły ani pracy!

Młodość to dla mnie wolność życia

Jesteś młody, więc korzystaj!

Młodość to dla mnie frajda

MŁODOŚĆ

Młodość to dla mnie zabawa i nauka

Młodość jest naszą piękną naturą.

Młodość jest po to, by cieszyć się nią!

Młodość jest jednym z ważniejszych etapów człowieka.

Przed chwilą w młodości teraz w dorosłości

Młodość to droga do spełnienia marzeń

Młodość (to dla mnie) pociecha

Młodość to dla mnie zabawa

Młodość to dla mnie radość

Młodość to dla mnie bardzo dobra rzecz

Młodość to cenny dar

Młodość to dla mnie czas, w którym decyzje mogę podejmować spontanicznie, nie zwracając uwagi na konsekwencje.

Młodość to nie wiek, to stan umysłu

Młodość – o tym się nie mówi!

Młodość to piękny moment w życiu

Młodość to dla mnie wesołość

Młodość... jest pięknie!

Młodość jest jak rzeka. Z czasem przemija.

Młodość nie wieczność

Młodość to radość

Fajnie być dorosłym.

Dorosły robi co chce i żyje jak chce.

Dorosły nie znaczy mądry.

Dorosły wiecznie zapracowany

Dorosły to wiedza, zdrowie, rodzina, dorosłość

Dorosły nie zawsze mądry

Ogarne się jak będę dorosły.

Za wcześnie na dorosłość

Jak będę dorosły to zostanę piłkarzem.

Jestem dorosły, więc rządę.

Jak będę dorosły, będę łapać żaby.

Dorosły tęskni za dzieciństwem.

Dorosły robotnik

Jak będę dorosły świat nie będzie już taki prosty.

Fajnie jest być dorosłym!

Jak będę dorosły, będę zajmować się rodziną.

Jak będę dorosły, będę realizował swoje plany.

Jak będę dorosły, spełnię swoje marzenia.

Jak będę dorosły, dostanę nowe auto.

Jak będę dorosły, będę realizował swoje marzenia.

DOROSŁOŚĆ

Jak będę dorosła to będę miała męża.

Jak będę dorosły, będę dążył do swoich celów.

Jak będę dorosła, zbuduję pomieszczenie, w którym
człowiek będzie mógł wykrzyczeć to, co czuje.

Gdy będę dorosła, to nie ja będę mówiła „dzień dobry”, to do mnie będą tak mówić.

Dorosłość to podejmowanie trudnych decyzji w życiu

Jak będę dorosła, będę odpowiedzialna.

Jak będę dorosły to będę jadł cukierki.

Jak będę dorosły, będę miał rodzinę.

(jak będę) dorosły powaga

Dorosły nie zawsze odważny

Jak będę dorosła będę studiować.

Dorosły to osoba bardzo dojrzała

Jestem na tyle dorosła, na ile mi mama pozwala:)

Jak będę dorosła to wygram cały świat!

Jak będę dorosła, będę bogata!

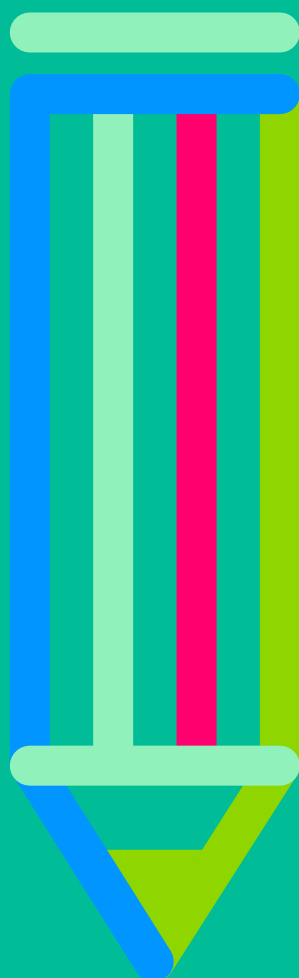
W życiu nie będę zawsze dorosły, będę też prochem.

Jak będę dorosły, wrócę do młodości.

Pełnoletniość nie zawsze jest tym samym co dorosłość.

Jak będę dorosły, będę próbował z dobrej strony pokazać się ludziom.

Jak będę dorosły, to pójdę w świat!



ROZDZIAŁ II

W ROLI BLOGERÓW

W ROLI BLOGERÓW

SIEBOROWICE



Autorzy tekstów i zdjęć – uczestnicy projektu
„PODZIEL SIĘ POLSKĄ W BLOGOSFERZE”
z **Domu Dziecka w Sieborowicach:**

Wiktor Z.

Wiktoria Z.

Paweł Z.

Patryk D.

Marcin S.

Elżbieta J.

Kamil G.

Bernard K.

Alicja J.

Gabriela C.

Edyta S.

Wiktor W.

Czas

WIKTOR Z.



To zdjęcie przedstawia zegar, który odmierza mijający czas. Zegar to symbol, uświadamia nam, że trzeba się spieszyć kochać ludzi, tak szybko odchodzą... Wybrałem zegar, ponieważ mam często mało czasu i chciałbym, żeby przypominał mi, by się troszkę pośpieszyć. Chciałbym nauczyć się także szanować czas, który jest mi dany, mądrze go wykorzystać na własny rozwój, naukę, zabawę ale i przyjemności. Chciałbym także, aby moi koledzy pamiętali o mijającym czasie...

Drzewo

WIKTORIA Z.



Drzewa są nam potrzebne do życia, ponieważ dają nam tlen, dzięki któremu możemy oddychać. Rosną wszędzie, a szczególnie w parkach, lasach. Dają schronienie ptakom i innym zwierzętom. Najbardziej lubię drzewa latem, gdyż liście są bardziej zielone.

Ich pnie różnią się tak jak liście, w zależności od gatunku. Moim ulubionym drzewem jest brzoza o białoszarym pniu. Bardzo lubię oglądać drzewa o różnych porach dnia, ponieważ one dodają uroku całemu światu. Bez nich świat by nie istniał, a na pewno byłby dla mnie smutniejszy.

Mgliste kwiaty

PAWEŁ Z.



No cóż, wybrałem zdjęcie jakie wybrałem. Wydaje mi się, że to najlepsze z tych, które zrobiłem. Nie wiem, jakim gatunkiem kwiatu jest ten na zdjęciu, ale zwrócił moją uwagę swoim „zamgleniem”. Wydaje mi się, że przesłaniem tego błędnego na pierwszy rzut oka obrazka może być powiedzonko „diabeł tkwi w szczegółach”. Wydaje mi się, że większość rzeczy zyskuje przy bliższym poznaniu. Dotyczy to również osób, które spotykamy w życiu. Może my sami także dla nich stajemy się ciekawsi, warti poznania? Dajmy sobie i innym szansę.

Magiczna klamka

PATRYK D.



Zdjęcie, które zrobiłem, przypomina mi bardzo starą klamkę, która w drzwiach wejściowych do domu, w którym się wychowywałem. Pamiętam, że zawsze, kiedy mieliśmy jako dzieci jakiś problem, przychodziliśmy do tej klamki, rozmyślaliśmy i rozwiązanie trudnej sytuacji przychodziło samo. Niektóre dzieci mówiły, że jest to magiczna klamka – może to i prawda... Kiedy przyglądam się jej, mam wrażenie, że jest rzeczą, dzięki której można wejść do innej krainy. Opiekunowie mówią, że ta klamka jest wejściem w inny świat – świat dorosłości. Według nich każdy z nas będzie musiał przejść przez te drzwi. Będziemy musieli radzić sobie sami, żyć z innymi ludźmi, pracować na własne utrzymanie. A może założyć własną rodzinę? Na razie jestem tu, bezpieczny...

Komputer oraz jego wnętrze

MARCIN S.



To zdjęcie przedstawia wnętrze komputera Lenovo. Na zewnątrz komputer jest blaszany z dodatkiem plastiku. Kolor na zewnątrz jest czarny. A teraz wnętrze: ogólnie, w środ-

ku, znajduje się między innymi płyta główna, zasilacz, procesor 1,7 Ghz, dysk twardy 80 Gb, stacja dysków DVD-ROM x 52, wiatrak 12 V chłodzący płytę główną oraz procesor, kość pamięci RAM 1 Gb i kable. Poprzez to zdjęcie chciałbym pokazać, jak interesująca jest informatyka bądź elektronika komputerowa. Zachęcam wszystkich, którzy to czytają, aby polubili nie tylko komputer na zewnątrz, np. podczas grania na nim, ale też jego wnętrze.

Stary spichlerz

ELŻBIETA J.



Na zdjęciu znajduje się stary, ponury spichlerz, który popada w ruinę. W środku tego spichlerza jest strasznie, ponieważ jest w nim ciemno i są tam stare, zapomniane rzeczy. Kilkadziesiąt lat temu przechowywano w nim zboże i żywność, aby się nie zepsuła. Teraz, gdy patrzę na ten budynek, robi mi się smutno, ponieważ ma rozbite okna i zniszczone drzwi, które przypominają mi prawdziwą historię z mojego dzieciństwa, coś co przeżyłam i nigdy nie zapomniałam. Kiedy miałam 10 lat wraz z moimi rówieśnikami chodziliśmy tam po rowery, by móc na nich pojeździć. Pewnego razu, bawiliśmy się tam w chowanego i podczas zabawy znalazłam nóż. Bardzo mnie to zaniepokoiło i przestraszona uciekałam, a moi rówieśnicy zostali i zaczęli się ze mnie śmiać. Nigdy tego nie zapomnę...

Dom

KAMIL G.



Dom może znaczyć bardzo wiele. Znajdziesz tu ciepło, miłość i zrozumienie. Znajdziesz salon, pokoje, łazienki. Znajdziesz zabytkowe mury, balkony, ozdobne elementy ścian. Znajdziesz tu drugiego człowieka i może znajdziesz nawet siebie. To jest właśnie nasz Dom.

Okno

BERNARD K.



Przez okno można spoglądać na świat, zobaczyć – pogodę, drzewa, ptaki, zwierzęta, ale również można oknem zajrzeć do środka budynku. W środku, pomiędzy murami można dostrzec różne sprawy: kłopoty, problemy, czasem wiele radości, znajdzie się też miłość, ciepło to domowe i to z rozpalanego kominka, niekiedy słychać również śmiech i płacz. Wszystko to można zobaczyć właśnie przez okno. Okno domu, który jest pełen ludzi.

Schody

ALICJA J.



Każdy człowiek ma w życiu jakiś cel – piąć się do góry, iść ciągle do przodu, dalej i wyżej... Schody mają wiele stopni do pokonania. Trzeba mieć dużo siły, aby udało się wspiąć na samą górę. Tak, jak to w życiu bywa, najważniejsza jest motywacja i chęć do działania, a uda się osiągnąć wszystko to, czego naprawdę pragniemy. Mimo tego, że czasem jest nam ciężko, źle i napotykamy przeszkody oraz różne bariery – musimy mocno trzymać się poręczy – to zawsze wierzymy, że nam się uda, że damy radę dojść na sam szczyt.

Rośliny jak przyjaciele

GABRIELA C.

O rośliny trzeba dbać, pielęgnować i podlewać je, inaczej mogą zwiędnąć. O przyjaźń też należy dbać. Żeby mieć przyjaciela trzeba często z nim rozmawiać o wszystkim. Trzeba zapytać, jak się czuje, czy nie jest smutny. Trzeba z nim rozmawiać wtedy, kiedy ma problemy, jak i wtedy, kiedy jest szczęśliwy. Jak zadbamy o nasz ogródek to, kiedy zakwitnie, może przynieść nam wiele radości, możemy być dumni z efektów naszej pracy. Kiedy zadbamy o naszą przyjaźń też może ona sprawić nam wiele szczęścia, możemy być dumni, że zasłużyliśmy na prawdziwego przyjaciela.

Zielony

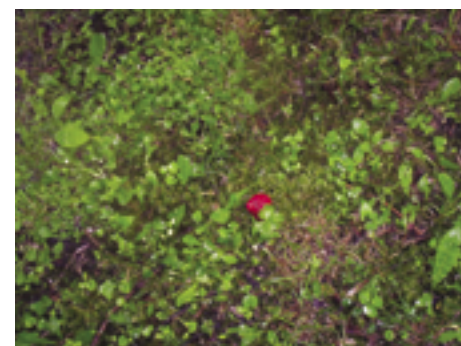
EDYTA S.



Zielony to kolor nadziei. Nadzieja to wartość, dla której warto żyć, warto czekać na kolejny dzień. Wszystkie rośliny, kwiaty, drzewa niosą nam nadzieję swoim kolorem. Codziennie nas zachwycają swoim pięknem. Jak dobrze, że na świecie jest tyle rzeczy, które potrafią nas oczarować.

Truskawki

WIKTOR W.



W ROLI BLOGERÓW

KRASNYSTAW



Autorzy tekstów i zdjęć – uczestnicy projektu
„PODZIEL SIĘ POLSKĄ W BLOGOSFERZE”
z **Domu Dziecka w Krasnymstawie:**

Alicja U.
Artur W.
Julia B.
Liliana P.
Marcin T.
Patryk K.
Rafał S.
Marek G.
Marlena D.
Patryk B.
Rafał W.
Krzysztof P.

Noc w Muzeum w Krasnymstawie

ALICJA U.



Hej, mam na imię Alicja. Mam 17 lat i uczęszczam do II LO im. C.K. Norwida w Krasnymstawie. Myślę, że ciekawym miejscem w moim mieście jest Muzeum Regionalne. 17 maja 2014 r. odbyła się Noc Muzeów, w której uczestniczyłam. Noc wytworzyła specyficzny nastrój. Muzeum można było zwiedzać całą noc, dodatkowo organizowane były przedstawienia oraz wykłady. W muzeum zobaczyłam ciekawe zabytki, takie jak: grób skrzynkowy sprzed 3,5 tys. lat, figurkę egipską z III w. p.n.e., a także eksponaty dotyczące tradycji piwowarskiej miasta i okolic, i wiele innych. Interesujące były też portrety trumienne polskiej szlachty. Poznałam warunki życiowe ludzi sprzed kilku wieków, sprzęty, którymi się posługiwano, sposób ubierania się, a także zwyczaje. Podczas nocy w muzeum można było wysłuchać wykładów o niezwykle ciekawej, nowo otwartej wystawie pt. „Czerwień – gród między Wschodem a Zachodem”. Muzeum Regionalne w Krasnymstawie znajduje się przy ulicy Piłsudskiego 5a i jednocześnie przy kościele św. Franciszka Ksawerego.

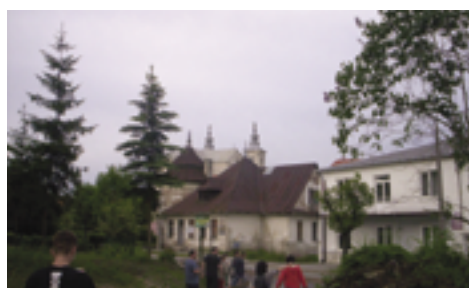
Bardzo zachęcam do zwiedzenia muzeum, gdyż znajduje się tam wiele ciekawych zabytków oraz wystaw wartych obejrzenia. Aktualnie do obejrzenia są następujące wystawy: „Srebrne monety kolekcjonerskie NBP z lat 2000–2012”, „Jan Sobieski i jego czasy”, „Raj utracony. Przedstawienie grzechu w grafice europejskiej od XVI do XIX wieku”.

Krasny Staw

ARTUR W.

Mam na imię Artur, od siedmiu lat mieszkam w Domu Dziecka w Krasnymstawie. Herbem naszego miasta Krasnegostawu są umieszczone na błękitnej tarczy dwa złote karpie, jeden nad drugim, skierowane w przeciwnych kierunkach. Z symboliką naszego herbu związana jest ciekawa legenda, która zachęca do odwiedzania naszej

małej miejscowości. Jak głosi legenda, przekazywana przez pokolenia, królowa Zofia w asyście Władysława Jagiełły, w trakcie podróży do Lwowa, zatrzymała się w zamku królewskim we wsi Szczekarzew. Podczas uczyty podano karpie, które bardzo smakowały królowej i nie mogła nacieszyć się ich smakiem. Po uczcie, udając się w dalszą podróż, wyjeżdżając z zamku, zobaczyła piękny ogromny staw. Widząc go, zawołała „oto krasny staw”. Dziś udając się na obrzeża miasta, np. na ulicę Jana Czuby, można podziwiać malowniczą panoramę Krasnegostawu z odbudowanym kościołem świętego Franciszka, falującymi na wietrze trawami i spokojnie płynącą rzeką Wieprz. Zapraszam do odwiedzenia naszego miasta.



Ruiny zamku w Krupem

JULIA B.



CO LUBIĘ W KRASNYMSTAWIE

Mam na imię Julka i mam 13 lat. Od zawsze lubiłam spacerować i zwiedzać okolice swojego miejsca zamieszkania. Od roku mieszkam w Krasnymstawie. Jest to bardzo piękne miasto, które poznaję, gdy tylko mam okazję. Często wyruszam w dalsze lub bliższe trasy. Niedaleko Krasnegostawu znajdują się ruiny zamku w Krupem. Bardzo lubię tam przebywać, podziwiać piękno otaczającego krajobrazu. Ruiny zamku położone są nad jeziorem w otoczeniu starych drzew, co nadaje temu miejscu atrakcyjny wygląd. Co roku odbywają się tam liczne jarmarki, przypomina historia regionu. W Krasnymstawie lubię też spacerować po starówce, gdzie można podziwiać piękne kamienice, w większości odrestaurowane dzięki funduszom unijnym. Krasnostawska starówka stała się tłem czołówki filmu „Plebania”, jednego z najpopularniejszych polskich seriali. W okolicy kościoła św. Franciszka, w dawnym sadzie proboszcza znajduje się Ogród Jana Pawła II. Lubię przychodzić tam i podziwiać przepiękne drzewa, kwiaty i inne rośliny, a także stację Drogi Krzyżowej. Ładne i spokojne miasto i jego okolice są bardzo dobrym miejscem do spacerów i spędzania wolnego czasu. Mimo, że nie jest to duże miasto, nigdy się tu nie nudzę i wiem, że zawsze podczas moich wycieczek zobaczę coś pięknego i ciekawego.

Krasnostawskie karpie

LILIANA P.



CIEKAWA HISTORIA.

Mam na imię Liliana, mam 16 lat i pochodzę z Podlasia z małej wsi Milejczyce. W mojej okolicy znajduje się kilka miejsc wartych uwagi. Przy ulicy Parkowej wznosi się zabytkowa murowana synagoga, która powstała na początku XX wieku, na miejscu starszej drewnianej bożnicy. Synagoga podczas II wojny Światowej została zniszczona.

Po remoncie pełniła funkcje kina i biblioteki. Dziś budynek jest opuszczony i po części zrujnowany, jednak miejsce to odwiedzają turyści, uważając je za godne uwagi. W mojej miejscowości znajduje się również zabytkowa, drewniana cerkiew prawosławna pod wezwaniem św. Barbary z roku 1900, Cerkiew Cmentarna pod wezwaniem św. Mikołaja z roku 1820 oraz kościół św. Stanisława z 1740 roku. Jest to miejsce warte zwiedzania szczególnie przez młodych ludzi, którzy chcieliby poznać historię Podlasia. Od lutego 2013 roku mieszkam w Krasnymstawie. Poznają to ciekawe miasto i jego zabytki. Z historią Krasnegostawu związane są dwie legendy. Król Władysław Jagiełło wraz ze swoją żoną królową Zofią, przejeżdżając przez wieś Szczekarczów (dawna nazwa Krasnegostawu), wstąpili do pobliskiego zamku. Mieszkańcy ugościli ich pysznie przyrządzonymi karpiami. Królowa była zachwycona ich smakiem. Wyjeżdżając z zamku, zobaczyła wielki staw i powiedziała: „Oto krasny staw”. Druga legenda mówi o tym, że kiedy Władysław Jagiełło jechał po nierównych drogach ziemi Bełskiej i dojechał do tutejszych ziem, i zobaczył jakie piękne i równe są drogi, miał zawołać „krasno stawja”. Z tych powyższych legend wywodzi się nazwa naszego miasta oraz herb, na którym znajdują się dwa karpie.

Moją pasją jest gimnastyka, zaczęłam się nią interesować już kilka lat temu. Na początku oglądałam sportowe programy telewizyjne, a w drugiej klasie gimnazjum wraz z koleżanką zaczęłyśmy ćwiczyć. Pani wuefistka zauważyła nasze zaangażowanie i pomagała nam, kierując naszymi poczynaniami. Na zakończenie roku szkolnego występowałyśmy w pokazach akrobatycznych. W kolejnym roku nauki zaangażowałyśmy się w gimnastykę jeszcze bardziej i pani wuefistka zgłosiła mnie i koleżankę do pokazów gimnastycznych w Krasnostawskim Domu Kultury. Choć miałyśmy tremę i stresowałyśmy się przed występami przed większą publicznością, wszystko się udało. Teraz nadal ćwiczę. Mam nadzieję, że gdy ukończę szkołę średnią, będę mogła kontynuować swoją pasję.

Miasto na sportowo

MARCIN T.

Mam na imię Marcin, pochodzę ze Szczypiorna niedaleko Warszawy, a obecnie przebywam w Krasnymstawie. Od dzieciństwa interesuję się sportem. Swoją pasję mogę realizować w Krasnymstawie dzięki rozbudowanej infrastrukturze sportowej dostosowanej do potrzeb dzieci i młodzieży, a nawet osób dorosłych. Ze środków z Unii Europejskiej powstaje dużo nowoczesnych i bezpiecznych placów zabaw, boisk do gry w piłkę nożną, siatkówkę, koszykówkę, piłkę ręczną. Dzięki tym inwestycjom ja i moi

koledzy możemy rozwijać swoje umiejętności sportowe, jak również miło spędzać czas. Najbardziej lubię zajęcia na siłowni, swoją pasję mogę realizować dzięki Miejskiemu Ośrodkowi Sportu. Również Pani Dyrektor, oraz wychowawcy Domu, w którym przebywam wyszli naprzeciw naszym oczekiwaniom organizując dla nas siłownię, z której codziennie możemy korzystać. Lubię również pływać, dzięki wychowawcom raz w tygodniu możemy korzystać z miejskiego basenu, który ciągle jest modernizowany i dostosowywany nawet dla najbardziej wymagających. Na terenie miasta działa kilka klubów pływackich, które osiągają większe i mniejsze sukcesy. Wieczorami z kolegami często chodzę grać w piłkę, korzystając z wielu nowoczesnych boisk rozlokowanych na terenie miasta. Działa tutaj drużyna piłkarska START Krasnystaw i mimo że w ostatnim czasie nie osiąga rewelacyjnych wyników, to ma rzesze wiernych kibiców. Często uważa się, że wschód Polski jest zapomniany i nic się tutaj nie dzieje. Uważam, że nie jest to prawdą, i jeśli ktoś chce, tak jak na przykład ja, realizować swoje pasje, to dzięki swojej wewnętrznej motywacji można realizować to, co się lubi, bez względu na miejsce, w którym się obecnie przebywa. Krasnystaw to nie tylko ciekawe miejsce dla sportowców, zachęcam wszystkich, którzy będą na Lubelszczyźnie, do odwiedzenia tego interesującego miasta. Ja osobiście mam nadzieję, że umiejętności sportowe, które mogę tu rozwijać, przyczynią się to poprawy mojej kondycji, a kto wie, może do jakichś nawet niewielkich sukcesów sportowych.

Obiekty sportowe w Krasnymstawie

PATRYKA B., PATRYKA K., MARLENY D. ORAZ KRZYSZTOFA P.



Mój mały zakątek świata

PATRYK K.



Witam! Mam na imię Patryk, mam 15 lat. Opowiem Wam o moim hobby, którym jest bieganie. Moja przygoda z bieganiem zaczęła się stosunkowo niedawno, bo około roku temu. Naprawdę można powiedzieć, że dopiero rozpoczynam tę przygodę. Wkładam w ten sport dużo wysiłku, lecz podczas trasy mogę podziwiać cudowne, dziewicze widoki, jakimi otoczone jest moje miasteczko Krasnystaw i to rekompensuje mi całe zmęczenie fizyczne, jakie odczuwam. Są tu miejsca, które wydawałoby się, że są jeszcze niedotknięte przez człowieka. Mam swoją ulubioną trasę, która prowadzi przez nadzwyczajne wąwozy, ponieważ takie miejsca pozwalają dostrzec człowiekowi piękno otaczającego świata i napawają radością życia. Zawsze, kiedy biegnę tamtędy, zatrzymuję się na chwilę, stoję, łapię głęboki oddech i wyobrażam sobie, że jestem jedynym człowiekiem na tej ziemi. Cisza, która tam panuje, sprawia, że czuję ogromne odprężenie i wewnętrzny spokój. Jedyne dźwięki, jakie można usłyszeć, to piękny świergot ptaków, świerszcze siedzące gdzieś w trawie i tylko głos w mojej głowie: „świat jest piękny”. Na przykład kiedy biegłem tamtędy wczoraj, natknąłem się na sarnę, która pała się wraz ze swoim młodym, i był to dla mnie widok niesamowity i wzruszający. Bieganie pomaga pokonywać wszelkie przeciwności w życiu codziennym i sprawia, że uczę się samodyscypliny. Wielu ludzi marzy o bajkowym wyjeździe do malowniczych zakątków

świata, a ja uważam, że warto cieszyć się tym, co ma się wokół siebie, ponieważ piękne krajobrazy, które posiada Polska, potrafią mile zaskoczyć. Myślę, że z tym hobby będę podążać dalej, ponieważ dzięki temu mogę kreatywnie wykorzystywać swój wolny czas.

(...)

RAFAŁ S.

Mam na imię Rafał, jestem wychowankiem Domu Dziecka w Krasnymstawie. Mam 13 lat. Interesuję się piłką nożną. W naszym mieście znajduje się klub sportowy, do którego uczęszczam. Chciałbym zaprosić wszystkich zainteresowanych grą w piłkę nożną do tego klubu. Klub ten został założony 3 sierpnia 1944 r., charakteryzują go barwy: niebiesko-biało-czerwone. Różne były koleje losu tego klubu. Największym zwycięstwem zakończył się mecz Kresovia–Włodawa 0:10 (24.10.1999 r). Obecnie treningi i mecze odbywają się na stadionie miejskim w Centrum Sportowo-Rekreacyjnym w Krasnymstawie przy ulicy Piłsudskiego 48. Obiekt ten został oddany do użytku 12 września 2008 r. Centralną częścią obiektu jest boisko piłkarskie. Powierzchnia do gry ma 105 m długości i 68 m szerokości. Jest to nowy obiekt godny uwagi. Wszystkich serdecznie zapraszam na mecze piłki nożnej Klubu Start Krasnystaw.

Tajemniczy klaser

MAREK G.

Mam na imię Marek i mam 14 lat. Mieszkam w Krasnymstawie i jestem wychowankiem tamtejszego Domu Dziecka. Chciałbym Wam opowiedzieć o mojej pasji, jaką jest filatelistyka, czyli kolekcjonowanie znaczków pocztowych. Moja przygoda ze znaczkami zaczęła się kilka lat temu. Pewnego razu znalazłem na strychu stare kartonowe pudło z tajemniczymi klaserami. Całe popołudnie z zaciekawieniem oglądałem stare znaczki. Zaintrygowało mnie ich pochodzenie. Postanowiłem dowiedzieć się czegoś więcej, ponieważ byłem nimi zafascynowany. Tak zrodziła się moja kolekcjonerska pasja. Obecnie posiadam liczne zbiory znaczków związane z transportem, wyprawami kosmicznymi, fauną i florą, a także te związane z moim krajem, Polską. Zbieram różne znaczki z listów i pocztówek, ponieważ są one ogólnodostępne i powszechne. Najwyższą wartością odznaczają się znaczki, które nigdy nie trafiły na kopertę, czyli te z nienaruszonym spodem. Ponadto wzór na znaczki powinien być prawidłowo wycenowany z zachowaniem otaczających go ramek, a żaden z ząbków otaczający nie może być naderwany. Jeżeli mamy do czynienia ze znaczkami używanymi, powinny być w stanie

idealnym. Moimi ulubionymi znaczkami są te z samochodami, którymi bardzo lubię się chwalić kolegom. Zresztą w wielu z nich zaszczerpiłem już kolekcjonerskie hobby. Kolekcjonowanie znaczków jest niezapomnianą przygodą. Może niektórzy uważają to za przeżytek, jednak dla mnie to piękny rys historii, który pozostanie po nas na lata. Chciałbym w przyszłości poszerzyć swoją kolekcję i wymieniać się z innymi ludźmi. Pragnę nawiązać kontakt z filatelistami poprzez internet, gdyż jest to najszybszy sposób przekazywania informacji w dzisiejszych czasach. Wiele ciekawostek, informacji znalazłem w książce Antoniego Kuczyńskiego „Filatelistyka tematyczna” wyd. Komunikacji i Łączności, Warszawa 1992 oraz na stronie „Filatelistyka tematyczna”. Zachęcam raz jeszcze wszystkich do kolekcjonowania znaczków.

Pozdrawiam wszystkich serdecznie

Miasto w ołówku

MARLENA D.



Hej, mam na imię Marlena. Mam 17 lat, pochodzę z Hrubieszowa. Chciałabym Wam opowiedzieć o moim hobby, którym jest rysowanie. Przygodę z rysowaniem rozpoczęłam już we wczesnych latach dziecięcych. Kiedy byłam mała, często przyglądałam się jak moja mama rysuje portrety. Lubiłam siadać obok niej i próbowałam tworzyć własne rysunki. To zawsze bardzo mnie uspokajało. Na początku były to moje ulubione postaci z bajek, później zaczęłam szkicować komiksy. Stworzyłam swój zeszyt, w który wkładałam najlepsze prace. Czasem przynosiłam go do szkoły, aby pokazać swoje dzieła koleżankom i kolegom z klasy. Wielu koleżankom podobały się moje prace, co mnie motywowało do dalszego rysowania. Chciałam, tak jak moja mama, zacząć rysować portrety. Na początku okazało się to bardzo zabawne, gdyż przypominały one bardziej karykatury, niż portrety ludzi. Kiedy zbliżały się urodziny mojej przyjaciółki, wpadłam na pomysł, aby w prezencie narysować jej portret. Koleżanka była bardzo zaskoczona i zadowolona, kiedy zobaczyła moje dzieło. Od razu oprawiła je sobie w ramkę i powiesiła na ścianie w pokoju. Byłam bardzo szczęśliwa, że moja niespodzianka okazała się wyjątkowa i oryginalna. Od tego momentu moja przygoda z rysowaniem zaczęła się na poważnie. Aby udoskonalić swoje umiejętności zapisałam się na zajęcia plastyczne. Wzięłam udział w konkursie na najlepszy portret papieża Jana Pawła II, organizowanym przez powiat. Praca moja została wyróżniona i zdobyłam drugą nagrodę.

Obecnie mieszkam w małej miejscowości Krasnystaw. Kiedy zwiedzałam to miejsce, bardzo spodobał mi się tutejszy Kościół. Okazało się, że był on wybudowany w XIV wieku. Architektura budynku zainspirowała mnie do tego, aby spróbować go naszkicować. Okazało się to trudniejsze niż myślałam, ale nie poddałam się (...).

Moją przyszłość chciałabym związać właśnie z rysowaniem. Mam nadzieję, że będę mogła dalej rozwijać swoje zdolności plastyczne.

Moje kredowe miasto

PATRYK B.

Witam, mam na imię Patryk i mam 15 lat. Pochodzę z Chełma, a obecnie mieszkam w Krasnymstawie. Już od dziecka interesuję się modelarstwem. Bardzo lubiłem przyglądać się jak mój tata sklejał modele. Kiedy miałem 10 lat tato kupił mi pierwszy model. Był to mały statek. Od tego dnia sklejanie modeli stało się moją pasją. Najbardziej lubię sklejać modele militarne, samoloty, myśliwce, statki. Często odwiedzam lotnisko w pobliżu Chełma, na którym można zobaczyć kilka wojskowych samolotów i innych pojazdów. Jest to dla mnie inspiracja do tworzenia. Przyznaję, że jest to bardzo pracochłonne za-

jęcie, jednak dzięki temu wyciszam się i relaksuję. Gdy mieszkałem w Chełmie, bardzo lubiłem spacerować po starej części miasta, położonej na wzgórzu. Moim ulubionym miejscem związanym z historią Chełma są podziemia kredowe. Mało kto wie, że ich powstanie datuje się na XIII wiek. Kredę wydobywali nie prawdziwi górnicy, ale zwykli ludzie, kopiąc tunele w swoich własnych, domowych piwnicach. Wiele z tych tuneli przypadkowo łączyło się, a niektóre były tak duże, że zapadały się, tworząc podziemne jaskinie. Kredowe labirynty sięgają do 20 metrów pod ziemią. W czasie wojny służyły one miejscowej ludności za kryjówkę przed okupantem. Dziś można zwiedzić część podziemi zabezpieczoną trasą z przewodnikiem, co polecam szczególnie latem, bo niezależnie od pory roku panuje tam stała temperatura 9 stopni. Możliwe jest tam również spotkanie z legendarnym Duchem Bieluchem i obejrzenie eksponatów związanych z wykopaliskami. Wszystkich zachęcam do zwiedzania mojego ulubionego miasta.

Placówka wychowawcza – nie znaczy gorzej

RAFAŁ W.

Hej, pochodzę ze Skarżyska-Kamiennej, mieszkam w Krasnymstawie, mam 17 lat. Moją pasją jest aktywne spędzanie czasu, czynnie uczestniczę w różnych dodatkowych zajęciach rekreacyjno-turystycznych, interesuję się sportem, muzyką oraz przyrodą. Pewnie niejednokrotnie słyszeliście przysłowie „Cudze chwalicie, swego nie znacie.”, dlatego chciałbym Was zachęcić do odwiedzenia Roztocza środkowego, a konkretnie miejscowości Susiec, w której wypoczywaliśmy przez weekend majowy. Jest wiele atrakcji turystycznych, szlaków, rezerwatów przyrody, w których można spotkać wiele ciekawych zjawisk przyrodniczych, jak i rzadko spotykanych roślin. Miejscowość ta jest urokliwa.

Miejscem, które mnie urzekło był rezerwat „Nad Tanwią”, który znajduje się nieopodal Suśca (ok. 5 km) i zawdzięcza swoją nazwę rzece, która tam przepływa. Dotarłem tam wraz z osobami wypoczywającymi ze mną, poruszając się żółtym szlakiem rowerowym. W drodze do tego miejsca pokonywaliśmy liczne przeszkody, np. przewrócone drzewa, wąwozy, rzeczki, a po ich pokonaniu ukazała się polana, a przy niej rzeka płynąca z charakterystycznym szumem. Po podejściu bliżej w stronę rzeki ukazało się koryto, zacząłem podążać w stronę przeciwną do nurtu. Po chwili marszu moim oczom ukazał się malowniczy widok krętej rzeki, na której było mnóstwo małych „wodospadów” – naliczyłem ich 24.

Postanowiłem „zdobyć” tą rzekę i wejść do niej, trzymając się za gałąź, wszedłem do wody, która była krystalicznie czysta, lecz bardzo zimna. Stojąc na progu, zamknąłem oczy, głęboko oddychałem świeżym powietrzem z otaczających mnie lasów i słuchałem cudownego śpiewu ptaków. Poczułem się wtedy wyjątkowo, tak bardzo blisko przyrody. Jest to jedno z wielu miejsc odwiedzonych przeze mnie w tym regionie, które koniecznie musicie zobaczyć.

W ROLI BLOGERÓW

NAGŁOWICE



Autorzy tekstów i zdjęć – uczestnicy projektu
„PODZIEL SIĘ POLSKĄ W BLOGOSFERZE”
z Domu Dziecka w Nagłowicach:

Angelika Wojarska
Jowita Szczepanik
Kamila Janus
Kamila Więclawek
Krystyna Kosierkiewicz
Marta Janus
Martyna Nelle
Patrycja Nowak
Sylwester Kosierkiewicz

Aleja piękna

ANGELIKA WOJARSKA



Zrobiłam zdjęcie, które przedstawia aleję dębów. Aleja ta jest jedną z wielu, które znajdują się w parku Mikołaja Reja. Droga ta, jak i każda znajdująca się na terenie parku, zaprowadzi nas do dworku, placówki i do kościoła, który znajduje się naprzeciw domu dziecka. Obok tej ścieżki jest kilka ścieżek rowerowych, przez które przejeżdżają dziennie dziesiątki rowerzystów. Przez dróżki znajdujące się w parku, dzieci idą do szkoły. Przechodząc tym miejscem, możemy zauważyć turystów robiących zdjęcia i podziwiających piękno tego miejsca.

Prosta motywacja

JOWITA SZCZEPANIK



Moje zdjęcie przedstawia tatuaż, w tłumaczeniu brzmi on: „nigdy się nie poddawaj”. Jest to bardzo motywujący cytat. Zadajecie sobie zapewne pytanie, dlaczego akurat takie zdjęcie? To bardzo proste. Popieram i podziwiam ludzi, którzy myślą w ten sposób. Ludzi, którzy mimo przeciwności losu, potrafią dążyć do celu.

Rodzina

KAMILA JANUS



Zrobiłam zdjęcie chmur, ponieważ chciałam w nich odzwierciedlić siebie. Chciałam pokazać w nich drzemiącą tajemnicę, jaka tkwi we mnie. Każdy poszczególny obłok jest częścią mnie i mojej rodziny, które nawzajem się oddalają, a raczej to ja oddalam się od nich, poprzez dryfowanie w samotności. Niebo ukazane na fotografii wyraża

szczęście, które jest we mnie, które pomimo samotności próbuje być szczęśliwe i szukać swoich zagubionych kawałków. Jest uwzględniona na nim delikatność, ale i również silna determinacja, z której słynę. Na tym zdjęciu widać, że obłoki za wszelką cenę próbują się scalić, złączyć w jedność, którą kiedyś były. Są one tak dzielne, że pomimo odległości nie poddają się i chcą osiągnąć swój cel, bo chcą być blisko czegoś, co jest bardzo dla nich ważne, co jest ważne dla mnie, a mianowicie mojej rodziny. Chciałam również przedstawić sens przemijania, ponieważ obłoki znajdujące się na zdjęciu chcą się oddalać, chcą zapomnieć o tych złych chwilach, które uprzykrzyły życie – uprzykrzyły moje życie. Pozwoliłam, by niektóre cząstki mnie przemijały, by uwolnić się od przykrych wspomnień, by zapomnieć o wielu złych doświadczeniach. Jednak pomimo tej samotności, tych smutnych chwil, które przeżyłam przez moich najbliższych, ja tęsknię, tęsknię za tym, co było kiedyś dla mnie najważniejsze, czyli rodziną. Odłączyłam się od nich, ale wiem, że w głębi duszy chciałabym do nich wrócić. To niebo to moja jedna wielka rodzina, która chce mnie do siebie przyciągnąć, ale ja ją odpycham. Odpycham, ponieważ boję się rozczarowań, boję się ponownego zranienia.

„Jakie życie taki rap, w nim zawarte jest wszystko”

KAMILA WIĘCŁAWEK



Rap jest w szczególności muzyką ludzi młodych, którzy szukają swojego miejsca w świecie, motywacji do dalszego działania, a także własnego zdania, poglądu. Rap to nie tylko dobry bit i puste słowa (...). To także wspaniałe przesłania i trafne spostrzeżenia dotyczące świata. Rap pokazuje nam, że nasze życie to jest ściśle określony temat, którego musimy się trzymać za wszelką cenę. Możemy kierować naszym życiem jak tylko zapagniemy, tylko my mamy wpływ na to, jaką drogę wybierzemy, bez względu na to skąd pochodzimy, czy jesteśmy z tzw. „dobrego domu”, czy wręcz przeciwnie, czy jesteśmy biedni, czy bogaci. Dla mnie rap jest rodzajem motywacji. Wierzę, że jeśli będę ciężko pracować, osiągnę swój życiowy cel mimo tego, że dopiero odbijam się od dna...

Moje małe miejsce

KRYSTYNA KOSIERKIEWICZ



Mostki drewniane pasują do każdego rodzaju wystroju, więc mostek tego typu idealnie komponuje się z krajobrazem. Ułatwia także przedostawanie się na drugą stronę. Mostek, który znajduje się na zdjęciu jest mi bardzo bliski, ponieważ często dochodzi na nim do spotkań ze znajomymi, jest też obiektem zainteresowania innych ludzi, w tym fotografów.

Widok z niego pozytywnie nas nastraja, uświadamia nam piękno otaczającej przyrody. Jest usytuowany w środku parku, co sprawia, że nie słychać zgiełku aut i stajemy się spokojniejsi, czujemy powiew świeżego powietrza i śpiew ptaków.

Dom Dziecka

MARTA JANUS



Zdjęcie, które zrobiłam przedstawia Dom Dziecka w Nagłowicach. Zajmuje on część dawnego pałacu Radziwiłłów, wraz z nowo wybudowanym skrzydłem. W tym budynku mieszka 50 dzieci. Dzieci mieszkają w czterech autonomiach. Autonomie mają swoje nazwy, ja mieszkam w „Domowym Zaciszu”. Obok domu dziecka znajduje się dworek Mikołaja Reja, w którym mieści się muzeum. Jestem bardzo związana z tym miejscem, ponieważ wychowuję się w nim już 12 lat. Czas spędzony w tym miejscu jest dla mnie czymś ważnym. Mam tu wiele koleżanek i kolegów oraz wychowawców, na których mogę liczyć w każdej sytuacji.

Bardzo lubię to miejsce, bo jest ono moim drugim domem.

Pomnik

MARTYNA NELLE



Zdjęcie, które wybrałam to pomnik Mikołaja Reja. Wybrałam ten obiekt, ponieważ jest to miejsce, które zwiedza mnóstwo turystów. Znajduje się on koło dworku Mikołaja Reja w Nagłowicach. Pomnik powstał bardzo dawno. Odwiedza go bardzo dużo szkół, wycieczek, a nawet nowożeńców, którzy robią sobie zdjęcia na tle tego przepięknego pomnika.

Refleksyjne miejsce

PATRYCJA NOWAK



Altanka umieszczona jest w miejscu, w którym z jednej strony znajduje się ruchliwa ulica, a z drugiej strony spokojny park. Altanka może być dla człowieka miejscem schronienia przed deszczem lub słońcem. Każdy człowiek poszukuje miejsca, w którym może oderwać się od rzeczywistości, poukładać swoje myśli. Altanki mogą być używane przez ludzi jako miejsce wypoczynku, miejsce spożywania posiłków lub też jako schowek na różne rzeczy. Altanki są ważnymi elementami architektury ogrodowej i pasują do każdego rodzaju krajobrazu. Zabudowa ta może być używana przez ludzi również jako miejsce, w którym mogą czytać książki, pisać wiersze lub być miejscem spotkań.

Buty jak marzenie

SYLWESTER KOSIERKIEWICZ



Moją ulubioną marką adidasów jest Mercuriale. Są one wyprodukowane w Indonezji. Lubię te buty, ponieważ są wygodne i dobre do gry w piłkę nożną. Część buta składa się z zielonego materiału, a druga ze skóropodobnego. Buty możemy nosić bardzo długo, ponieważ są szyte, ale również klejone. Posiadają one podeszwę o nazwie turfy, która nie ślizga się na żadnej powierzchni. Ten model jest jednym z najlepszych butów marki, którą opisałem wcześniej dlatego, że jest ona najpopularniejsza na całym świecie. Polecam tą markę wszystkim.

W ROLI BLOGERÓW

KOMARNO



Autorzy tekstów i zdjęć – uczestnicy projektu
„PODZIEL SIĘ POLSKĄ W BLOGOSFERZE”
z **Domu Dziecka w Komarnie**:

Weronika Cz.
Wiktoria Sz.
Kacper K.
Kamil K.
Filip S.
Damian Cz.
Dominika P.
Przemysław Cz.
Michał K.
Paweł M.
Maciej S.
Krystian K.
Joanna Sz.
Erwin K.
Dawid W.
Adam J.

Wiersz o Komarnie

WERONIKA CZ., WIKTORIA SZ.

Opowiemy Wam bajkę o naszej wiosce – Komarnie,
Usiądźcie, więc wygodnie Czytelnicy mili,
Żeby zapamiętać wszystko w jednej chwili.
W Kolonii Komarno
Zawsze jest huczno i gwarno.
Spotkasz tu miłych ludzi,
Nikommu nigdy się nie nudzi.
Gdy Ci smutno jest i źle,
Do Komarna wybierz się.
Tutaj zawsze jest wesoło,
Uśmiechnięci wszyscy wkoło.
Niebo tu bezchmurne mamy,
Dobrego humoru się zawsze trzymamy.
Nie dla nas bolączki i smutki,
Na to życia czas za krótki.
Zewsząd przyroda otacza nas piękna,
Mili są tu chłopcy i dziewczęta.
W nasze strony z chęcią zapraszamy,
Ugościmy Was serdecznie i miło przywitamy.

Wiersz

KACPER K.



Cudze chwalicie, a swego nie znacie.
 To prawda stara jak świat.
 Zanim wyruszysz za wielką granicę,
 Bądź z krajem swym za pan brat.
 Jest wiele miejsc nieodkrytych,
 I szczytów niezdobytych.
 Przekonaj się sam o magii tych miejsc,
 Do wielu tajemniczych światów uda Ci się wejść.
 Tu morze, jeziora, góry,
 Wspaniałe zabytki architektury.
 W plecak zapakuj dobre chęci,
 Serce życzliwe i dużo pamięci.
 Proste przed Tobą niech będą drogi,
 Idź przed siebie tam, gdzie poniosą Cię nogi.
 Przekonasz się sam, jak piękny jest Twój kraj,
 I, że nie za granicą, a tutaj znajdziesz swój raj.

Komarno

KAMIL K.



Jestem Kamil, mam 12 lat. W placówce jestem od kwietnia 2013 r. Nasz dom znajduje się we wsi o nazwie Komarno. To niewielka wieś w województwie lubelskim, w powiecie bialskim. Kiedyś należała do Jadwigi Katarzyny Gułtowskiej dóbr Kozierady. Jest tu niewielu mieszkańców, ale to dobrze, bo wszyscy się znają. Kiedy mam trochę więcej wolnego czasu, a na dworze jest już ciepło, czasem wybieram się na spacer niedaleko naszego domu. Często spędzam ten czas razem z kolegami

przy starej, nieużytkowanej już kaplicy, która została wybudowana w 1858 r. W miejscu, gdzie stoi kaplica dworska, był kiedyś park i do tej pory rosną tam stare drzewa. Kaplica ta jest nieczynna od 1990 r., kiedy to wybudowano tu nowy kościół. Lubię to miejsce, bo można tu usiąść na schodach i odpocząć. Jest tu cicho, można zebrać myśli. Drzwi do kaplicy są zamknięte, ale przez dziurkę od klucza można zobaczyć, co jest w środku. Kaplica niestety jest wewnątrz w marnym stanie, widać tylko stare rusztowania i kawałki połamanych desek. Jej zewnętrzny stan jest bardzo dobry. Obok tej kaplicy znajduje się stara dzwonnica z 1922 r. Niestety jest trochę zaniedbana, ale można wejść do środka, i się w niej schować. Bardzo lubię przebywać w tym miejscu, bo na swój sposób jest dla mnie trochę magiczne. Szczególnie, kiedy jest ciemno, można sobie wyobrażać różne rzeczy i wymyślać nowe zabawy.

Janów Podlaski

FILIP S.

Mam na imię Filip i mam 12 lat. Obecnie jestem wychowankiem Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej w Komarnie, a pochodzę z Janowa Podlaskiego. Chciałbym podzielić się z Wami tym, co ciekawego można zobaczyć w Janowie.

Janów Podlaski to wieś położona w województwie lubelskim, w powiecie bialskim. Komarno od Janowa dzieli ok. 15 km. Wieś ta leży kilka kilometrów na południe od Bugu, na którym przebiega granica z Białorusią. Jest wiele ciekawych miejsc i zabytków do zobaczenia w Janowie Podlaskim, ale ja chcę Wam opowiedzieć o miejscu, które tam najbardziej lubię. Janów, a ściślej wieś Wygoda, słynie przede wszystkim z hodowli koni czystej krwi arabskiej oraz corocznych aukcji koni. Aukcje te mają charakter międzynarodowy, cieszą się zainteresowaniem wśród hodowców z kraju i z zagranicy. Przed aukcją zawsze odbywa się pokaz koni. Co roku zjeżdżają tu tłumy zainteresowanych. Stadnina ta została założona w 1817 r. i jest to najstarsza i najbardziej znana stadnina w Polsce. Przy stadninie działa także Klub Jeździecki. Jedną z moich koleżanek, Karolina, jest wielką miłośniczką koni i należy do tego Klubu. Pod okiem profesjonalistów członkowie klubu uczą się tam jazdy konnej, ale nie tylko. Zajmują się końmi, robią obrządki, czyszczą.

Zawsze lubiłem zwierzęta i w naszym domu ciągle jakieś było. Mieliśmy psy, koty, papużki, króliki. Pamiętam, że dziadek miał też konie. Uczył mnie, jak je oporządzać i o nie dbać. Miałem nawet swoją szczotkę do czyszczenia sierści i lubiłem szczotkować „Rudolfa”. Moja siostra próbowała zaplatać grzywę, ale to się raczej „Rudolfowi”

nie podobało, bo strasznie kręcił łbem. „Rudolf” uwielbiał owies, a cukier zjadałby garściami, pamiętam jak oblizywał mi dłonie, strasznie mnie to łaskotało. Wydawało mi się, że „Rudolf” mnie słucha, bo często do niego mówiłem, a on przekręcał łeb w moją stronę. Udało mi się też kilka razy namówić dziadka, żeby posadził mnie na grzbiecie „Rudolfa”, niestety nigdy na nim nie jeździłem, bo dziadek mówił, że jeszcze jestem za mały na jazdę. Myślę, że moje zainteresowanie końmi wynika z tego, że tyle czasu spędzałem z „Rudolfem”. Czułem, że to nie tylko zwierzę, ale też mój przyjaciel. Szkoda, że już go ze mną nie ma.

Bardzo lubię ten dzień, w którym odbywa się pokaz i aukcja koni. To bardzo emocjonujące widowisko. Co roku przyjeżdża tutaj mnóstwo ludzi. Część z nich bierze udział w aukcjach, zwłaszcza Ci zamożni, a część, tak jak ja, przyjeżdża choćby po to, aby popatrzeć na piękne konie. Nie ma nic piękniejszego niż lśniąca sierść i gracja, z jaką poruszają się konie. Jeśli chcielibyście zobaczyć, jak to wygląda naprawdę, zapraszam do Janowa Podlaskiego.

Gnojno nad Bugiem

DAMIAN CZ.



Mam na imię Damian i mam 12 lat. W tamtym roku wybrałem się razem z kolegami i naszą panią wychowawczynią z POW na wycieczkę rowerową do Gnojna. To bar-

dzo mała wieś nad Bugiem, w gminie Konstantynów, oddalona od naszej placówki o jakieś 10 km. Wszyscy dobrze przygotowaliśmy się do tej wycieczki, ubraliśmy się w kamizelki, przyszykowaliśmy prowiant na drogę, sprawdziliśmy stan naszych rowerów. Gdy byliśmy całkowicie gotowi, wyruszyliśmy w naszą podróż. Jechaliśmy bardzo ruchliwą trasą, więc musieliśmy uważać na wymijające nas samochody i TIR-y. To niebezpieczna droga i wystarczy chwila nieuwagi, żeby doszło do nieszczęścia. Musieliśmy mieć oczy i uszy szeroko otwarte. Po kilku kilometrach skręciliśmy w leśną ścieżkę, którą dotarliśmy do celu. W drodze mieliśmy kilka postojów na odpoczynek, bo młodszy uczestnicy nie dali rady jechać szybko. Zatrzymywaliśmy się w lesie, leżeliśmy na polanie. Leśne powietrze jest zupełnie inne, takie świeże. W czasie naszej wycieczki widziałem wiewiórkę. Była całkiem blisko mnie i to nie prawda, że wiewiórki są pomarańczowe. Ta, którą widziałem, była brązowa i wyglądała, jakby się w ogóle nie bała. Przyglądała mi się przez chwilę, a ja patrzyłem przez ten czas na nią. W lesie widziałem też dzięcioła, to bardzo ładny ptak. Jak dotąd widziałem go tylko na zdjęciach i obrazkach. Bardzo podobało mi się, jak rytmicznie wybija rytm w drzewie, szukając pożywienia. Przed ostatnim postojem musiałem szybko hamować, bo niespodziewanie pod moje koła kierował się jeź. Nie wiem, kto był bardziej przestraszony – on czy ja. Chyba się przestraszył nie na żarty, bo zwinął się bardzo szybko w kulkę i udawał, że nie żyje. Przyglądałem mu się chwilę i powoli się odsunąłem, żeby mógł poczuć się bezpiecznie. Odszedłem kilka kroków, obejrzałem się za siebie i zobaczyłem, że jeź szykuje się do ucieczki. Do tej pory myślałem, że jeże poruszają się bardzo wolno i byłem bardzo zdziwiony, kiedy zobaczyłem, w jakim tempie jeź ukrywa się z trawie. W życiu bym nie pomyślał, że jeże tak potrafią. Na ostatnim postoju oddaliłem się od grupy i położyłem się na trawie, zamknąłem oczy. Starłem się skupić tylko na dźwiękach przyrody. To niesamowite, ile dźwięków jest w naturze. Tak bardzo się zaśłuchałem, że o mały włos zostałbym sam na polanie, bo nie słyszałem wołania wychowawczymi. Na szczęście w porę się ocknąłem i ruszyłem w dalszą drogę razem z innymi. Do celu dotarliśmy późnym wieczorem, nocowaliśmy na Stanicy Harcerskiej w Gnojnie. To bardzo ciekawe miejsce na takie wycieczki. Jest położone w środku lasu, obok można zrobić grilla lub ognisko. Zupełnie niedaleko przepływa jedna w większych rzek – Bug, a cały teren położony jest na jego przełomie. Bardzo podobała mi się ta wycieczka, ponieważ dowiedziałem się wielu rzeczy o zwierzętach. Jeśli będę miał taką możliwość, to skorzystam jeszcze nie raz z wycieczki rowerowej.

Terespol

DOMINIKA P.

Jestem Dominika, mam 12 lat. Od urodzenia mieszkam w Terespolu, a obecnie od prawie roku jestem wychowanką Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej w Komarnie.

Jestem bardzo związana z moim rodzinnym miastem, łączy mnie z nim wiele wspomnień. Od lat interesuję się historią, mój dziadek opowiadał mi wiele o historycznych wydarzeniach związanych z Terespolem i nie tylko. Kiedyś wybraliśmy się na wycieczkę i zaprowadził mnie do starej prochowni. Mówił, że wcześniej istniała tu Twierdza Brzeska, którą wybudowano jeszcze w XIX w. Została ona otoczona fortami, które należało zaopatrzyć w proch, amunicję i materiały wybuchowe. W tym właśnie celu powstała pierwsza prochownia w Terespolu.

Obecnie prochownia pełni funkcję muzeum. Zachowano jej dawny charakter, żeby się przemieszczać pomiędzy salami trzeba iść bardzo wąskimi korytarzami. Ma się odczucie, że idzie się podziemnymi korytarzami.

W tym roku byłam w prochowni z tatą. Teraz można oglądać tam „Wystawę Papieską”, jest tu zgromadzonych wiele eksponatów związanych z życiem papieża Jana Pawła II. Jeśli ktoś jest zainteresowany historią kolei, może odwiedzić salę o tematyce kolejowej. W Izbie Regionalnej można zobaczyć eksponaty związane z dawnym życiem codziennym. Są tu regionalne stroje, przedmioty codziennego użytku i wytwory rękodzielnicze. Miłośnicy militariów na pewno znajdą coś dla zaspokojenia swojej ciekawości. W oddzielnej Sali Militarnej są zgromadzone dawne wojskowe eksponaty. Miejsce, które podoba mi się najbardziej, to Sala Odchodzących Zawodów. Dziadek opowiadał mi kiedyś o swoich kolegach, którzy wykonywali różne interesujące zawody, a które odchodzą już do przeszłości. W dzisiejszych czasach, w dobie rozwijającej się techniki trudno sobie wyobrazić, że jeszcze zupełnie niedawno byli rymarze, bednarze, garncarze. O tych odchodzących zawodach można dowiedzieć się więcej podczas zwiedzania prochowni. Jest tam specjalnie wydzielona sala z akcesoriami i sprzętami charakterystycznymi dla wymierających zawodów. Lubię to miejsce, to naprawdę doskonała lekcja historii.

Moja pasja

WIKTORIA T.

Nazywam się Wiktoria, mam 14 lat. Do Domu Dziecka w Komarnie trafiłam trzy lata temu. Właśnie wtedy zaczęłam interesować się muzyką. Zakochałam się w utworach

Marty Bijan. Nuciłam je „na okrągło”, aż wychowawcy odkryli we mnie talent! Śpiewałam solo na każdym apelu szkolnym, na domowym karaoke i „dręczyłam” wszystkich swoim śpiewem przy każdej nadarzającej się okazji. Zaczęłam jeździć na konkursy muzyczne, strasznie się bałam opinii kogoś z zewnątrz... Pierwszy konkurs był w Warszawie. Wtedy jeszcze śpiewałam z siostrami: Olą i Paulą. Otrzymałyśmy wyróżnienie i cieszyłyśmy się tak jakbyśmy dostały Oscara!!! Później wzięłam udział w białskim „Mam Talent”. Konkurs miał kilka etapów. Odpadłam w półfinale. Było mi strasznie smutno, ale trudno, trzeba żyć dalej... Później wzięłam udział w konkursie, który odbył się w Bydgoszczy. Zwiedziłam wiele ciekawych miejsc i poznałam mnóstwo interesujących ludzi. Mimo, iż nie zdobyłam żadnej nagrody pobyt tam był fantastycznym doświadczeniem. W międzyczasie w moim życiu troszkę się pozmieniało. Zostałam przeniesiona do Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej w Janowie Podlaskim. Wiadomo, nowi ludzie, nowe obowiązki i nie wiedzieć czemu wszyscy krzyczeli na mnie, gdy zaczynałam śpiewać... I ku ich zaskoczeniu pojechałam do Inowrocławia i zajęłam trzecie miejsce ze śpiewu i drugie z recytacji! Pod koniec wakacji kolejny raz jadę na podbój Bydgoszczy... Trzymajcie za mnie kciuki!!!

Komarno – osobiste fotoblogi

ZDJĘCIE MICHAŁ K.



ZDJĘCIE PAWEŁ M.



ZDJĘCIE MACIEJ S.



ZDJĘCIE JOANNA SZ.



ZDJĘCIE PRZEMYSŁAW CZ.



ZDJĘCIE KRYSTIAN K.



ZDJĘCIE MACIEJ S.



ZDJĘCIE DAWID W.



ZDJĘCIE ERWIN K.



ZDJĘCIE ADAM J.



W ROLI BLOGERÓW

SIEDLCE



Autorzy tekstów i zdjęć – uczestnicy projektu
„PODZIEL SIĘ POLSKĄ W BLOGOSFERZE”
z **SOS Wioski Dziecięce w Siedlcach**:

Anna O.
Anna D.
Kamila A.
Robert D.
Tomasz A.
Weronika A.
Adrian R.
Kamila Ż.
Julia M.
Katarzyna O.
Marta S.
Patryk D.
Mateusz G.
Wiktoria P.
Agata Ż.
Szymon D.

W ROLI BLOGERÓW | **SIEDLCE**

(...)

ZDJĘCIE ANNA O.



Hej wszystkim! Mam na imię Ania i mam 15 lat. Chcę Wam trochę opowiedzieć o swojej pasji, którą jest śpiew. Ciekawi mnie, ponieważ jest to interesujące, jak piękne dźwięki wydobywają się z ludzkich strun głosowych i może też przez to, że lubię śpiewać. Moje początki ze śpiewem zaczęły się od występów na scenie, jak i nagrywania piosenki z Natalią Kukulską. Po części to też ona zachęciła mnie do tego. Występowanie na scenie nie jest łatwe, ale kiedy przeradza się ono w pasję, człowiek nabiera pewności siebie a występy stają się czymś fascynującym. Po pewnym czasie, w którym miałam kontakt ze sceną nabrałam pewności siebie i bardzo chętnie występuję. To jest cudowne! Pozdrawiam Ania!

(...)

ANNA D.



Mam na imię Ania, mam 14 lat. Chodzę do pierwszej klasy gimnazjum o profilu narciarskim. Bardzo lubię swoją klasę oraz wychowawczynię, ponieważ są to bardzo mili ludzie. Lubię też swoje gimnazjum, bo oprócz uczenia się mamy możliwości rozwijania swoich pasji. Moją jest jeżdżenie na nartach zimą, a w lato na nartorolkach. Trenuję cztery razy w tygodniu (wtorek, czwartek, sobota i niedziela). Trenuję dopiero od roku. Mam dwoje trenerów. Chciałabym nauczyć się jeździć bardzo szybko, tak jak np. Justyna Kowalczyk, którą bardzo lubię i zawsze jej kibicuję. Moim mottem jest „Jeżdżenie trzeba trenować, a do tego trzeba mieć chęć!”.

Ania

(...)

KAMILA A.

Cześć! Mam na imię Kamila i mam 13 lat. Mieszkam w Siedlcach. Opowiem Wam o mojej pasji, którą jest taniec. Klub, do którego należę, to Alternatywny Teatr Tańca LUZ. Znajduje



się on w moim miejscu zamieszkania, czyli w Siedlcach. Trenuję od czterech lat. Do tańca namówiła mnie moja przyjaciółka, z którą spędzam najwięcej czasu. Taniec interesuje mnie, ponieważ uwielbiam zabawę, wysiłek i rywalizację. Mój klub zdobył mistrzostwo świata oraz Europy. Ostatnio byliśmy wspólnie na Przeglądzie Zespołów Tanecznych w Borkach-Wyrkach, gdzie zdobyliśmy wyróżnienie. Serdecznie Was pozdrawiam. Kamila ☺

(...)

Dnia 24.05.2014 r. wraz z kolegą Marcinem z Międzyrzecza Podlaskiego udaliśmy się do Patkowa i Platerowa na Podlasiu, by zrobić kolejne zdjęcia. Z racji tego, iż trwają objazdy kolejowe do 2020 roku na linii D29-31 (Siedlce-Siemianówka), można na tej trasie spotkać ciekawe lokomotywy. Z Siedlec wyjechałem pociągiem osobowym do Czeremchy o godzinie 6:10. O 6:45 dojechałem do Niemojek, gdzie opuściłem pociąg. Na peronie poczekałem 5 minut i podjechał Marcin swoim samochodem.

Najpierw pojechaliśmy do Patkowa. Jest to wieś położona kilka kilometrów od Niemcejk, gdzie sfotografowaliśmy pierwszą lokomotywę tego dnia. Po zrobieniu zdjęć udaliśmy się na niestrzeżony przejazd kolejowy we wsi Czuchów pod Platerowem, gdzie złapaliśmy pociąg osobowy do Mińska Mazowieckiego. W planach mieliśmy jeszcze zobaczyć pociąg do Hajnówki, ale z powodu czterdziestominutowego opóźnienia opuściliśmy naszą miejscówkę i udaliśmy się do Platerowa, gdzie spędziliśmy kilka godzin. Później udaliśmy się pod nastawnię dysponującą „PL”, gdzie na tle tejże nastawni sfotografowaliśmy spóźniony pociąg do Hajnówki. Następnym składem, jaki widzieliśmy, był pociąg towarowy prywatnego przewoźnika relacji Płock Trzegrów-Sokółka, który prowadziły dwie lokomotywy M52 oraz Tem2. W planach żaden pociąg nie miał przejazdu przez godzinę, więc udaliśmy się do sklepu, aby zakupić jedzenie oraz zrobiliśmy zdjęcie podupadającej i nieczynnej już stacji, która nadaje się do gruntownego remontu. Następnie udaliśmy się pod nastawnię podwykonawcy „PL1”, gdzie zrobiliśmy zdjęcie szynobusu. Pociąg odjechał o 14:40, a koło 16:00 mogliśmy obserwować kolejny skład Orlenu, a w międzyczasie dowiedzieliśmy się, że będą przejeżdżały niedługo dwie lokomotywy luzem z Białegostoku w kierunku Siedlec, gdzie zostaną podłączone pod skład pociągu towarowego i najprawdopodobniej pojadą z nim do Białegostoku. Zbliżała się godzina 16:00 więc udaliśmy się na miejsce, gdzie można było je dokładnie obejrzeć. Po dojściu usłyszeliśmy sygnał „baczność” oraz dwie lokomotywy serii Tem2, które ciągnęły skład z Sokółki do Płocka. Po tym składzie Marcin podrzucił mnie na dworzec PKP, po czym odjechał do Międzyrzecza a ja oczekiwałem na swój pociąg, który dotarł około godziny 17:27, a do Siedlec dojechałem o 18:20. Odpiąłem swój rower, który zostawiłem przy PKP i wróciłem do domu. Dla takich lokomotyw warto było poświęcić 12 godzin czasu wolnego i wybrać się na fotki z kolegą!

(...)

TOMASZ A.

Siemanko wszystkim moim czytelnikom! Przedstawię się krótko! Mam na imię Tomek, chodzę do gimnazjum i mam 14 lat. Moją pasją jest gotowanie. Interesuję się tym już od dwóch lat. Gotuję odkąd wziąłem udział w programie „Pożyczony dzień z życia”. Wspólnie z Panem Krystianem Zalewskim gotowaliśmy na potrzeby tego nagrania. Byłem również w jego restauracji, miałem możliwość spróbowania wielu egzotycznych dań. Lokal Pana Krystiana nazywa się Christians Bakerhouse and Restaurant i znajduje się

na ulicy Książęcej 6 na Warszawskim Powiślu. Uwielbiam również oglądać kulinarne relacje vlogowe Piotra Ogińskiego na jego kanale „Kocham gotować”. Według jego instrukcji wykonałem oponki amerykańskie, które smakowały bardzo wszystkim domownikom! Na razie ☺!

(...)

ROBERT D.



Cześć! Nazywam się Robert Daszkiewicz i mam 11 lat. Moją pasją jest sport, głównie piłka nożna. Podczas ostatnich wakacji byliśmy na rozgrywkach we Włoszech. Na turnieju zająłem pierwsze miejsce i zostałem Królem Strzelców. Gdyby nie moja osoba, nie udałooby się nam wygrać. Pod koniec meczu udało mi się strzelić bramkę, wyrównując wyniki 1:1, a w dogrywce udało się uzyskać wynik 2:1. Wszyscy byliśmy zaskoczeni, ale też bardzo szczęśliwi. Dostaliśmy medale i bardzo fajny puchar. Ten dzień był wyjątkowo fajny!

Pozdrawiam Robert!

(...)

WERONIKA A.



Siema! Mam na imię Weronika i mam 12 lat, chodzę do Szkoły podstawowej nr 5 w Siedlcach. Interesuję się siatkówką. Dziś opiszę Wam jeden dzień z mojego życia, gdy grałam w siatkę. W dniu dzisiejszym wraz z moimi koleżankami miałyśmy zajęcia SKS. Grałyśmy w piłkę. Bardzo lubię grę, ponieważ podoba mi się możliwość rywalizacji z innymi. Najczęściej gram w siatkę w szkole, gdzie ubieramy się w stroje do ćwiczeń i zakładamy buty, które nie zostawiają śladów oraz nie ślizgają się na hali. Narka!

(...)

WIKTORIA P.

Witam was na moim blogu. Mam na imię Wiktoria i mam 13 lat, mieszkam w Siedlcach. Dziś opowiem Wam o swojej ulubionej dyscyplinie sportowej. Moją ulubioną dyscypliną jest koszykówka. Drużyna, do której należę, nazywa się Miejski Klub Koszykówki (MKK). Trenuję grę od czwartej klasy szkoły podstawowej. Spodobała mi się od momentu pójścia do klasy sportowej, co zrobiłam po namowieniu mojej trenerki, która ogromnie mnie inspirowała i motywowała do dalszej pracy nad sobą. Koszykówka interesuje mnie, ponieważ bardzo lubię gry zespołowe, rywalizację oraz zdrowy wysiłek fizyczny. Moja drużyna po ostatnich rozgrywkach zakwalifikowała się do I Ligi koszykówki kobiet. W kolejnym wpisie zamieszczę aktualne informacje o mojej drużynie, fotorelację z meczu oraz opis metod i technik stosowanych przez zawodniczki w grze.

(...)

ADRIAN R.



Hej, mam na imię Adrian i niedługo skończę dwanaście lat. Bardzo lubię czytać książki, ostatnio zacząłem czytać III tom z serii przygód Percego Jacksona pt. „Percy Jackson i Bogowie Olimpijscy. Klątwa Tytana” autorstwa Ricka Riordana. Trylogia opowiada o dziejach herosa Perseusza – Percego, syna Posejdona, który ma wiele przygód. Większość jego kłopotów bierze się z powodu wydzielanej przez niego woni herosa, która jest silnie wyczuwalna przez potwory. W tej części Percy musi ocalić Artemidę i swoją przyjaciółkę Anabeth, które zostały uwięzione przez ich wrogów. Bogini łowów jako jedyna jest w stanie pokonać strasznego potwora, który ma sprowadzić zagładę na Olimp. Poprzednie części były naprawdę fajne i polecam je przeczytać, bardzo różnią się od adaptacji filmowych, ale są o wiele, wiele, wiele lepsze! Cześć!

(...)

KAMILA Ż.

Witam was! Chodzę do klasy 5 szkoły podstawowej. Moją „miłością” jest taniec, a mam możliwość nauki i występów w szkole tańca LUZ ART. Bardzo lubię tańczyć, ponieważ sprawia mi to przyjemność, relaksuję się, wyładowuję energię i utrzymuję swoje ciało w dobrej kondycji. Na zajęcia chodzę dwa razy w tygodniu, a moim ulubionym stylem tanecznym jest jazz. Ostatnio z moją grupą występowaliśmy w miejscowości Borki-Wyrki na przeglądzie zespołów tanecznych. Wszyscy bardzo lubimy też założycielkę szkoły, Panią Asię, która zaraża pozytywną energią! Razem z moją przyjaciółką Kamilą uwielbiamy chodzić na treningi!

Pozdrawiam słonecznie Kamila ☺

(...)

JULIA M.



Hej jestem Julka, mam 14 lat i chodzę do I klasy gimnazjum. Moją pasją jest bieganie, ponieważ lubię rywalizację, a zwycięstwa, jakie odnoszę, sprawiają mi satysfakcję. Moim największym sukcesem jest I miejsce w biegu na 600 metrów w Mazowieckiej Gimnazjacie w Radomiu. Trenuję sześć dni w tygodniu w klubie MKS „Pogoń” Siedlce. Ćwiczenia odbywają się na stadionie lekkoatletycznym. Chodzę tam z moimi kolegami ze szkoły, dzięki nim spotkania są bardzo fajne. W tym tygodniu odbędzie się w Kraśniku „Bieg po uśmiech”, w którym wraz z koleżankami i kolegami wezmę udział. W miejscu, w którym mieszkam, wszyscy śmieją się, że ciężko mnie złapać, bo wciąż gdzieś biegam ☺. Nawet teraz kończę już, bo spieszę się na trening!



ZDJĘCIE PATRYK D.



ZDJĘCIE KATARZYNA O. I MARTA S.

W ROLI BLOGERÓW

INOWROCŁAW



Dziękujemy wam za wartościowe i pouczające spotkanie!

Uczestnicy projektu „Podziel się polską w Inowrocławiu

– Wychowankowie Ośrodka Wspierania Dziecka

i Rodziny w Inowrocławiu



ROZDZIAŁ III

TEKSTY BLOGERÓW PAŃSTWOWEGO MUZEUM ETNOGRAFICZNEGO W WARSZAWIE

Latawiec na Dzień Zmarłych

6 listopada 2012 | MAGDA GUZIEJKO

Magdalena Guziejko – absolwentka Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego. Od 2011 roku asystent muzealny w Dziale Etnografii Krajów Pozaeuropejskich w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie, gdzie zajmuje się kolekcją amerykańską i indyjską. Swoje zainteresowania badawcze skupia głównie na obszarze kultury Meksyku i północnych Indii.



Wybrane teksty blogerów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie
www.ethnomuseum.pl/blog

Blog nagrodzony w styczniu 2013 r. wyróżnieniem
 „Najlepszy blog instytucji 2012” przez inicjatywę blogifirmowe.com

Autorzy tekstów w kolejności publikowania:

Magdalena Guziejko

Dariusz Skonieczko

Paweł Matwiejczuk

Justyna Laskowska-Otwinowska

Bratek Robotyki

Marta Elas

Małgorzata Jaszczołt

Joanna Bartuszek

Klara Sielicka-Baryłka

Wielu z nas słyszało już o tradycji związanej z obchodami dnia Wszystkich Świętych w Meksyku, a czaszki z cukru czy figurki przedstawiające kościotrupy stały się jego rozpoznawalnymi elementami. Warto jednak pamiętać, że nie tylko Meksyk ma w Ameryce Łacińskiej ciekawe tradycje związane z tym świętem.

W miejscowościach Sumpango i Santiago Sacatepequez w Gwatemali przygotowania do festiwalu, który ma wówczas miejsce, zaczynają się ze sporym wyprzedzeniem. Od około stu lat tworzone są tam bowiem misterne barriletes gigantes – olbrzymie latawce z bambusa i bibuły, które w dniu Wszystkich Świętych wleczą ku niebu. Zostaną najpierw wniesione na wzgórze pod miastem, z widokiem na tamtejszy cmentarz, by przybyli mieszkańcy i turyści mogli je podziwiać. A jest na co patrzeć – okrągłe latawce mieć średnicę sięgającą 20 metrów. Stają też do rozmaitych konkursów, w których można zdobyć nagrody pieniężne, wystarczy by latawiec zyskał tytuł najpiękniejszego w danym roku lub najdłużej utrzymującego się w powietrzu. Wszystkie wykonywane są z najwyższą starannością przez grupy, które ich przygotowaniemi zajmują się już na kilka miesięcy przed festiwalem. Nie chodzi bowiem tylko o stworzenie ładnego przedmiotu. Latawce z Gwatemali niosą ze sobą przekaz kulturowy, religijny i polityczny: mogą być zarówno hołdem dla Boga lub bóstw indiańskich, jak i wołaniem o poszanowanie praw człowieka.

Są też nawiązaniem do dnia Wszystkich Świętych, sposobem na kontakt z tymi, którzy już odeszli: z tyłu latawców lub na karteczkach przyklejonych do sznurka wypisuje się wiadomości skierowane do bliskich zmarłych. O zmierzchu wlatują ku niebu. Jest to nie lada wyczyn, gdyż wprowadzenie ich w ruch wymaga udziału od kilku do kilkunastu mężczyzn. Mimo to silny wiatr nie ma dla tych ogromnych dzieł sztuki litości – już po kilku minutach rozszarpuje je na strzępy, zamieniając w ten sposób w metaforę ludzkiego życia, kruchego i nietrwałego.

Kategorie: Ameryka Łacińska | Tradycja, Tagi: Wszystkich Świętych, Dzień Zmarłych, festiwal, Gwatemala, Latawiec, Meksyk, Santiago Sacatepequez, Sumpango

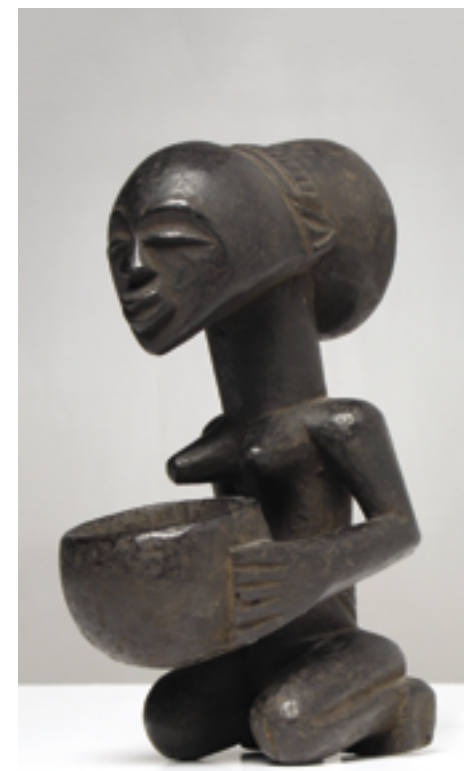
Gdzie Simba mówi dobranoc. Co w misie piszczy?

24 czerwca 2013 | DARIUSZ SKONIECZKO

Dariusz Skonieczko – afrykanista z Działu Etnografii Krajów Pozaeuropejskich Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie. Absolwent Uniwersytetu Łódzkiego kierunku Historia Sztuki. Praca magisterska pt. „Współczesna rzeźba kamienna z Zim-

babwe”. Rozpoczęta praca doktorska pt. „Rola artysty w tworzeniu się nacjonalizmów w państwach Afryki Subsaharyjskiej”. Pracuje w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie na stanowisku Opiekun merytoryczny zbiorów afrykańskich oraz rejonu Półwyspu Arabskiego. Odbił liczne wyprawy do Afryki (w tym w 2008 r. do Zimbabwe oraz Demokratycznej Republiki Konga jako współpracownik Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi) oraz na Półwysep Arabski. Autor artykułów naukowych oraz podróżniczych.

W zbiorach Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie znajduje się kilka figurek przedstawiających postaci trzymające w dłoniach misy. Są one wspaniałym przykładem rzeźb wywodzących się z plemienia Luba. Luba zamieszkują tereny dzisiejszej Demokratycznej Republiki Konga. Artyści wywodzący się z tego wojowniczego plemienia zawsze stali bardzo wysoko w hierarchii społecznej. O ich prestiżu świadczy choćby fakt, że podczas oficjalnych uroczystości występowali i występują z ceremonialnymi toporkami, co upodabnia ich do najwybitniejszych wojowników.



Siedzące figurki kobiece – zarówno drewniane jak i ceramiczne – były umieszczane w domach kobiet zaraz po narodzinach dziecka. Jeśli figurka trzymała na kolanach misę, to jako dary i zapowiedź dobrej wróżby dla dziecka wsypywano do niej muszelki kauri. Takie figurki nazywano kabila, co znaczy prosząca kobieta (w rozumieniu oczekująca na dziecko, kobieta przy nadziei) lub mboko – tykwa. Należy zauważyć, że równie częstymi przedstawieniami są siedzące kobiety z dzieckiem na rękach lub na plecach. Doświadczenie podpowiada, że takie przedstawienia były umieszczane w domostwach jeszcze przed narodzinami bądź nawet jako wotum na rzecz poczęcia.

Figurki z misą – zwykle kobiece (choć zdarzają się wyjątki) – mają również tajemne znaczenie. Luba używają ich jako kitompa kya muchi, czyli drewnianej misy do przepowiedni i uważają je za bardzo niebezpieczne – mogą one być używane wyłącznie przez wtajemniczone osoby. Figurki takie oprócz do wróżb, jak to w wielu afrykańskich społecznościach, mogą być wykorzystywane do uzdrawiania. To, czy były używane do takich celów, można rozpoznać po ich powierzchni – są one wówczas pokryte w całości lub części białą gliną kaolinową. Kolor biały jest zwykle przypisywany rozmaitym ceremoniom związanym z kontaktem z duchami, vidya, i przodkami. Misa jest umieszczona na wysokości brzucha, ponieważ w miejscowych wierzeniach tam właśnie jest miejsce, gdzie może ulokować się i przemawiać duch. Podczas takich ceremonii czarownik oraz jego klient również malują się w ten sposób.

Kobieta z misą to również symbol władzy. Kiedy szef wioski lub król obejmują władzę, jego pierwsza żona trzyma w dłoniach misę z tykwy wypełnioną kaolinem, który w tym wypadku jest oznaką władzy.

Na figury z misami w dłoniach wytwarzane przez artystów Luba należy bardzo uważać, bowiem nie zawsze mogą wyleczyć czy przepowiedzieć dobrą przyszłość. Zdarza się, że osoby proszące o pomoc zostają opętane i spędzają resztę życia jako niewolnicy ducha, który wymknął się spod kontroli.

Kategorie: Afryka | Tagi: Kongo, Simba

Dzwon

13 września 2013 | PAWEŁ MATWIEJCZUK

Dr Paweł Matwiejczuk – Kierownik Centralnego Magazynu Zabiorów w PME. Historyk, muzealnik, teolog. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Autor ponad dwudziestu publikacji naukowych i popularnonaukowych. Laureat III Nagrody im. Aleksandra Gieysztora, za współautor-

stwo książki Karolińscy pokutnicy i polskie średniowieczne czarownice (2008). Autor wystaw „Bobry Pana Boga – Zapomniany świat Olędrów” (2010), „Legenda Mistrza Hirma. Obraz Farmazona w kulturze ludowej i nie tylko...” (2012), „Po holendersku w Warszawie wczoraj i dziś” (2012). Nauczyciel akademicki w Katedrze Historii Kościoła Wydziału Teologicznego Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.



Dzwon jest to instrument dźwiękowy z grupy idiofonów przeważnie o kielichowatym kształcie wyposażony w serce. Jego debiut w służbie Kościoła przypada na lata pontyfikatu papieża Sabiniusza (604–606). Instrumenty te umieszczane są zazwyczaj w dzwonnicy (specjalny budynek wolnostojący) lub na kościelnej wieży.

Na przestrzeni dziejów dzwony kościelne pełniły różnorodne funkcje. Swym biciem oznaczały upływający czas zwołując wiernych na nabożeństwa kościelne lub modlitwy jak południowy Anioł Pański. Słynny jest wiersz młodopolski Kazimierza Przerwy-Tetmajera pod tym samym tytułem, którego rytmika przypomina bicie kościelnej sygnaturki. Uświetniały uroczystości kościelne, nadając im podniosły charakter, zwłaszcza podczas procesji z Najświętszym Sakramentem (rezurekcja i Boże Ciało) oraz przy okazji przyjazdu biskupa. Bicie dzwonów miało także charakter pożegnalny i żałobny. Towarzyszy ono zmarłemu w jego ostatniej drodze z kościoła na cmentarz.

Z reguły przepisy kościelne zabraniały używania dzwonów do celów innych niż kult.

Nic jednak nie było w stanie zastąpić dzwonu jako skutecznego środka komunikacji alarmowej. Jego donośny dźwięk ostrzegał mieszkańców okolicy przed pożarem czy napadem.

Dzwony jako instrumenty poświęcone specjalnym rytom przez biskupów lub delegowanych kapłanów (nie uchodziło, aby poświęcenia dzwonu dokonywał zwykły ksiądz) darzono szczególną estymą ze względu na przypisywane ich działaniu właściwości meteorologiczne (rozpraszały chmury i odpędzały burze) oraz sanitarno-medyczne (wierzono, że ich dźwięk ma moc rozpraszać morowe powietrze).

Stara kościelna tradycja wymagała, aby kościoły katedralne wyposażone były w co najmniej pięć dzwonów, kolegiackie w trzy, a kościoły parafialne – od dwóch do trzech instrumentów.

Dzwony miały także znaczenie symboliczne i patriotyczne. Powszechna wiara w moc dźwięku oraz zawieszanie między niebem i ziemią, jak również forma nawiązująca do niebiańskiego sklepienia sprawiały, że dzwony były instrumentami o charakterze wyjątkowym. Najbardziej znanym polskim dzwonem jest oczywiście krakowski „Zygmunt” (zawieszony 9 lipca 1521 r. w wieży katedry wawelskiej), którego dźwięk do dziś oznajmia Polakom doniosłe wydarzenia.

W trakcie ostatnich dwóch wojen światowych dzwony padały ofiarą rabunków, zawłaszczane przez zdobywców i okupantów, jako cenny surowiec potrzebny do wojennej produkcji. Wiele tych wspaniałych instrumentów zostało bezpowrotnie zniszczonych, inne zaś były z narażeniem życia ukrywane przez wiernych. „Florian z Wielkiej Hłuszy” to opowieść Marii Rodziewiczówny o losach ludzi ukrywających parafialny dzwon w czasach I wojny światowej. Na motywach tej powieści w 1938 roku wszedł na ekrany polskiego kina film pt. „Florian” w reżyserii Leonarda Buczkowskiego.

Istnienie dzwonów wiązało się dawniej z kościelnym etatem dzwonnika. Dziś większość instrumentów napędzana jest przez układy sterowane elektrycznie. Mimo to, w Krakowie do dziś dnia „Zygmunta” rozkołysać mogą tylko członkowie Bractwa Dzwonników Wawelskich, którzy swoją zapłatę („podzwonne”) otrzymują z zasobów finansowych kasy krakowskiej kapituły katedralnej. Warto pamiętać, że od 1999 roku wawelski „Zygmunt” nie jest już największym polskim dzwonem. Zdeklasował go licheński dzwon „Maryja Bogurodzica”, który służy tamtejszym wiernym i pątnikom licznie odwiedzającym to monumentalne sanktuarium.

Kategorie: Symbolizm | Tagi: Dzwon

Pogrzeb w magazynie: Taszka

6 września 2013 | JUSTYNA LASKOWSKA-OTWINOWSKA

Studia magisterskie ukończyłam w ówczesnej Katedrze Etnografii, dziś Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UW. Następnie po zakończeniu studiów doktoranckich w Szkole Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN uzyskałam tytuł doktora nauk społecznych. Jestem też adeptką Szkoły Praw Człowieka Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Pracuję naukowo i publikuję swoje prace, jestem także wykładowcą na UKSW w Warszawie. Od 2002 roku działam w Stowarzyszeniu Ekologicznym „Dla Ziemi”: www.dlaziem.org, opracowując i realizując projekty kulturalne, edukacyjne i pomocowe. Mam dwoje dorosłych dzieci. Jako antropolog z krwi i kości lubię wszystko to, co mnie dziwi. Poza tym lubię jeść i tańczyć.

Niniejszy tekst mojego autorstwa na blogu PME w Warszawie należał będzie do nowej serii o znaczącym tytule: „Pogrzeb w magazynie!”. Ideą serii jest zapoznanie czytelników z przedmiotami, które, podczas codziennych peregrinacji po magazynach i w inwentarzu naszego Muzeum, wzbudziły z różnych powodów moją ciekawość.



„Torba skórzana z jedną kieszenią, cała kłapa pokrywająca kieszeń wyłożona mosiężnymi guziczkami („citoczkami”) i krążkami. Pośrodku kłapy owalna blaszka, a na niej dwa ptaszki odwrócone do siebie. Pasek przypinany do torby ozdobnymi, wykonanymi z mosiądzu klamerkami, na całej swej długości nabijany mosiężnymi guziczkami ułożonymi w sześciu rzędach i rozstawionymi szeroko po dwa większe guziczki. Torba noszona przez mężczyzn służyła do przechowywania pieniędzy, fajki, tytoniu. Mocowana

do pasa”. Jest to opis huculskiej taszki, jednej z wielu w naszych zbiorach. Szykuję ją na naszą, nadchodzącą wielkimi krokami, nową wystawę stałą, która zostanie otwarta w grudniu tego roku. Zwykła to praca muzealna z obiektami.

Jednak zatrzymałam się przy tym zabytku ze względu na jego nazwę. I instynkt mnie nie zawiodł. Pod nazwą „taszka” kryje się bowiem cała gama przedmiotów zagubionych w czasie, o których istnieniu niewiele kto dziś pamięta. W tym przypadku słowo taszka może być znane współczesnym grupom odtwarzającym zwyczaj rycerskie. Taszka bowiem to pierwotnie część zbroi – płytka doczepiana do napierśnika lub do fartucha okrywającego biodra (zwanego również szorcem), która chroniła udo. Tym samym słowem, pochodzącym z języka francuskiego (fr. chappe, ang. rainguard) określano „element konstrukcyjny miecza spełniający funkcję ochronną wlotu pochwy, przede wszystkim przed deszczem oraz piaskiem lub pyłem, aby zapobiec niszczeniu ostrza. Historia tego elementu może sięgać wypraw krzyżowych, kiedy to rycerze europejscy starali się chronić wlot pochwy przez owijanie tkaniną. Jakiś czas potem zaczęto stosować skórzany kołnierz wokół rękojeści, który spełniał swoją ochronną rolę na stałe, jednocześnie nie przeszkadzając w boju” (źródło: <http://mieczenredniowieczne.pl/taszka/>).

W języku staropolskim oznacza już po prostu sakiewkę, kiesę, nawet kieszeń. W znaczeniu „torba” występuje na Śląsku i u Huculów. Gdzie Rzym, gdzie Krym! Miło byłoby założyć, że to pozostałości staropolszczyzny przetrwały do dziś na dwóch przeciwnych krańcach niegdyśszego mocarstwa! Jednak może to być również wpływ języka francuskiego lub, co bardziej prawdopodobne, niemieckiego na języki wspomnianych grup etnicznych. I jeszcze jedno spostrzeżenie etymologiczne: powstaje pytanie – co skłoniło twórców kiesek i toreb noszonych na biodrze przy pasku do zaczerpnięcia nazwy z terminologii wojskowej? Jak sadzę, charakterystyczne właśnie ich umiejscowienie przy pasie, tak, jak to miało miejsce u pierwotnych taszek doszywanych do fartucha zbroi, a potem sakiewek. Jednak taszka, którą wybrałam na wystawę stałą, nie będzie obrazowała spraw wojennych. Wręcz przeciwnie – zawiśnie na inscenizowanej ścianie huculskiej izby weselnej. Już dziś zapraszam do jej obejrzenia zimą, a przy tym wspomnienia o skomplikowanym pochodzeniu jej nazwy.

Czytelników zainteresowanych tym, jak wyglądała taszka stanowiąca element uzbrojenia zachęcam do zerknięcia do galerii na stronie: <http://mieczenredniowieczne.pl/taszka/>

Kategorie: Muzealia | Tagi: Taszka

Wycieczki po Warszawie: turystyka miejska dla miejscowych

12 sierpnia 2013 | MARTA ELAS

Marta Elas – absolwentka etnologii i socjologii, w muzeum uczestniczy w projektach kulturalnych, wydawniczych i wystawienniczych oraz opiekuje się biblioteką. Interesuje się współczesną kulturą i zmianami społecznymi, w wolnych chwilach czyta książki.



Fot. Marta Elas

ZWIEDZANIE SKARYSZEWA

Dziury w ścianie kamienicy to ślady z okresu II wojny światowej, natomiast wzmocnienia wokół okien związane są z budową II linii metra. Jak poinformował jeden z uczestników spaceru, wycieczka stała się akurat nad tarczą „Elżbieta”.

Kilka lat temu podczas wakacji za granicą pytałam często mojego gospodarza: Widziałeś to?, Byłeś tam?, Czy tu warto pójść? Patrzył na mnie wtedy bezradnie i odpowiadał: Nie wiem. Nie jestem turystą, ja tu mieszkam.

Zwiedzanie kojarzy się z turystyką, a więc poznawaniem miejsc położonych z dala od domu – innych miast, krajów, kontynentów. Jest też czynnością ograniczoną w czasie do okresu urlopu czy wakacji. Miejsce, w którym żyjemy, rzadziej budzi takie zainteresowanie. Częściej podchodzi się do niego z mniejszą dawką ciekawości, za to pragmatycznie – wiemy, gdzie co można załatwić, gdzie się umówić, jak dojechać. Jednak zwiedzać można również własne miasto. Przykładem takiej turystyki są spaceru z przewodnikiem po wybranych częściach Warszawy. (...)

Wydarzenia takie organizowane są cyklicznie (np. w zeszłym roku w każdą niedzielę można było zwiedzać wybraną część Pragi) lub na specjalne okazje, np. święto dzielnicy, ulicy, a kilka lat temu także w związku z Festiwałem Nauki. Chętni, którzy o spacerze dowiadują się z gazety, ulotki czy ogłoszenia zawieszonego w okolicy, zbierają się we wskazanym miejscu – często jest to skrzyżowanie ulic – gdzie rozpoczyna się wycieczka. Na miejscu czeka przewodnik, który prowadzi uczestników zaplanowaną wcześniej trasą. (...) Takie spacery po Warszawie, choć pozornie przypominają zorganizowaną wycieczkę, różnią się od klasycznej turystyki. Nie ma wcześniejszych zapisów (nigdy nie wiadomo, ilu zbierze się chętnych), nie wnosi się opłat, a uczestnicy mogą w każdej chwili dołączyć bądź oddzielić się od grupy. Jednak najważniejsza według mnie różnica wynika z tego, że w spacerach biorą udział mieszkańcy Warszawy, a często zwiedzanej dzielnicy. Są też osoby interesujące się historią miasta, które podczas wycieczek chcą poszerzyć swoje wiadomości. Zaburza to zwyczajową hierarchię zorganizowanych przedsięwzięć turystycznych, gdzie przewodnik jest dysponentem wiedzy o oglądanym miejscu i wprowadza zwiedzających-laików w nieznaną świat.

Część zwiedzających – osoby relatywnie młodsze albo takie, które do dzielnicy się wprowadziły – z uwagą słucha przewodnika. Część jednak – osoby starsze i historycy-pasjonaci – nie mogą się powstrzymać, żeby podzielić się swoją wiedzą. Uczestnicy przywołują fakty historyczne, a czasem własne wspomnienia bądź opowieści zasłyszane od rodziców. Można się od nich dowiedzieć na przykład o stróżu, który pilnował przed wojną wejścia do otwartego obecnie Parku Skaryszewskiego albo o wielkiej bójce na Rondzie Żaba, również przedwojennej, do której uspokojenia policjanci wezwali strażaków z sikawką. (...)

Czasem zwiedzający i przewodnik wspólnie zastanawiają się, co w danym miejscu dawniej się znajdowało, jak przebiegał układ ulic, gdzie dokładnie mieściły się nieistniejące już budynki. Negocjują wiedzę o mieście, przy wydarzeniach bliższych historycznie korzystając ze wspomnień na równi z informacjami z książek. Czy metalowa szyna w ziemi i fragmenty asfaltu na trawniku przed nowo wybudowanym blokiem w Porcie Praskim to pozostałości po dawnej rzeźni, która znajdowała się w tej okolicy? Którędy dokładnie przebiegało kiedyś koryto Wisły, po którym pozostałością jest jezioro w Parku Skaryszewskim? Jak wyglądał przejazd na Pragę z Mostu Poniatowskiego, gdy nie było Alei Zielenieckiej, a do Ronda Wiatraczna, w miejsce kilkupasmowej obecnie ulicy z torowiskiem tramwajowym, prowadziła tylko piaskowa droga?

Kategorie: Antropologia kultury, socjologia, Warszawa, Wycieczki | Tagi: miasto, turystyka

Res musealiae: Nie-muzealium.

O nietrwałości prozaicznej rzeczy, czyli o miotłach, zamiataniu i czynieniu ładu.

28 maja 2013 | MAŁGORZATA JASZCZOŁT

Ukończyłam etnologię oraz Podyplomowe Studium Muzeologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od roku 1995 pracuję w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie jako opiekun zbiorów gospodarki podstawowej i rzemiosł, czyli tego co służy ludziom do zapewnienia materialnego bytu. Muzealne rzeczy można czytać na różne sposoby, stąd pomysł na cykl do muzealnego bloga „Res musealiae”, którym chciałam przybliżyć najczęściej prozaicznych bohaterów codzienności (miotły, grabie, ości rybackie, wóz, naczynia ceramiczne, ule), które trafiając do muzeum zmieniają kontekst, ale stają się rzeczami do czytania.



Miotła z brzozowych witek – prozaiczny przedmiot codziennego użytku, potrzebny w każdym gospodarstwie na wsi, do sprzątnięcia podwórka i wymiatania klepiska w stodole. Zamiatanie, podobnie jak całe codzienne domowe krzątanie to czynność kobieca, zupełnie zwyczajna i zdawałoby się pozbawiona piękna, wprowadzająca za to – jak wiele innych kobiecych działań – potrzebny ład i porządek. W podaniach ludowych miotła występuje jako pojazd ułatwiający czarownicom przemieszczanie się, stanowi ich nieodłączny atrybut a niejedna kobieta usłyszała, że do bycia czarownicą brak jej tylko miotły. „Zawodowo” mioteł używają też dozorczy, stróże, sprzątający. I to oni bywają często odbiorcami współczesnych brzozowych mioteł,



w które można się zaopatrzyć przy trasach¹ lub – co może okazać się dla niektórych zaskakujące – zamówić w specjalistycznej firmie wytwarzającej takie miotły². Wyrób mioteł z brzozowych witek wywodzi się z zajęć wykonywanych na potrzeby własnego gospodarstwa i realizowanych najczęściej przez jednego człowieka lub z pomocą rodziny – od momentu zebrania surowca, poprzez jego obróbkę i złożenie go w całość. Do wyrobu mioteł surowiec wykorzystywany jest w niemalże najczystszej postaci, dlatego do dalszej obróbki wystarczą proste narzędzia: nóż do ścinania i strugania gałęzi na witki i kombinerki do zaginania drutu. Technika pracy jest również łatwa do opanowania. Wymaga jedynie czasu i męskiej siły do ściśnięcia drutu na miotle. Surowiec przygotowują niekiedy kobiety w rodzinie, ale końcowy etap związania miotły należy już do mężczyzny.

¹ Przy niektórych drogach krajowych spotkać można wytwórców, a zarazem sprzedawców mioteł, np. na trasie Warszawa – Białystok

² <http://www.miotlybrzozowe.freeiz.com/>
<http://www.drewnpartners.pl/oferta.php>
<http://www.irma.pl/pl/miotla-brzozowa-producent.html>
<http://lodz.olx.pl/miotly-brzozowe-miotla-brzozowa-iiid-329641091>
<http://www.plockcity.pl/dom-i-ogrod/inne/oferuje/plock-miotly-brzozowe-miotla-brzozowa-oferuje.html#>

Ze względu na łatwość zdobycia surowca, który właściwie nie kosztuje, nie trzeba było mieć wkładu własnego jak w przypadku innych rzemiosł (bednarz – dużej ilości drewna, kowal – stali), dlatego wytwórcy mioteł wywodzili się z najuboższej ludności. Niektórzy plecionkarze wytwarzali je jako dodatkowy asortyment, inni działali niezależnie. Współcześni „przydrożni” wytwórcy mioteł, jako grupa „autentycznych” chałupników funkcjonujących poza obrębem przymusu fiskalnego współczesnego państwa, nawiązują do modelu gospodarki tradycyjnej. Jedni wykonują to zajęcie „z konieczności” jako główne, inni traktują je jako dodatkową możliwość dorobienia do renty, emerytury lub domowego budżetu. Ze względu na to, że miotły szybko się zużywają, trzeba je często wymieniać, a zwolenników „tradycyjnych mioteł”, którzy uważają, że żadna nowa miotła, zrobiona ze sztucznych surowców, nie zamiecie tak dobrze obejścia jak ta z witek brzozowych, nie brakuje³.



Pomimo spełnianej ważnej funkcji w codziennym życiu na wsi, miotła ze względu na nietrwałość nie ma szansy na włączenie jej w muzealny inwentarz. Pozostanie utrwalona na fotografii.

Fotografie wykonane podczas rozmów przeprowadzonych z wytwórcami mioteł 27.04.2006r. trasa – Warszawa – Białystok, (między Dąbrówką a Lucynowem)
 Kategorie: Res museliae | Tagi: Miotła, Tradycja

³ Najlepsze na miotły są witki brzozowe – chrust, a najtrwalsze miotły wykonuje się z chrustu zebranego zimą (witki nie są tak wytrzymałe jak wiosną). Miotłę należy stawiać „do góry”, żeby się nie niszczyła. Do zamykania ubitej, w miarę gładkiej powierzchni lepiej służyły miotły z młodych gałązek, takie, które posiadały drobne listki. Do bardziej kamienistej nawierzchni, lepsze zaś są miotły prosto ścięte, zakończone ostro (Informacje uzyskane w terenie podczas wywiadów z wytwórcami mioteł na trasie Warszawa – Białystok, między Dąbrówką a Lucynowem 27.04.2006 r.; rozmawiała: Małgorzata Jaszczół).

Etnograf w terenie. Część 4 Spotkanie

12 lutego 2013 | JOANNA BARTUSZEK



Piotr Szacki wyciągający drzazgę bednarzowi, Rakszawa, 1973 r., fot. K. Chojnacki, Arch. PME N. 1099.2

Joanna Bartuszek – etnolog, absolwentka Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UW, adiunkt muzealny w Archiwum Naukowym PME. Autorka książki *Między reprezentacją a martwym papierem. Znaczenie i funkcja chłopskiej fotografii rodzinnej* oraz licznych artykułów w pokrewnej tematyce. Autorka wystawy „Wizerunek Hucułów i Huculszczyny w archiwaliach i fotografiach z XIX i XX wieku”, a także projekcji multimedialnej „Kultura w Przestrzeni Muzeum”. Naukowo i zawodowo zajmuje się antropologią wizualną, w szczególności zaś rolą fotografii i innych materiałów ikonograficznych w etnologii i muzealnictwie.

Badania terenowe, których podejmuje się etnograf i muzealnik w dużym skrócie polegają na zdobyciu wiedzy o kulturze danej społeczności. Są okazją do zdobycia informacji, ale często także przedmiotów, które później w muzeum zyskują rangę eksponatów. Bez względu na rodzaj podjętych badań terenowych zawsze są one spotkaniem z drugim człowiekiem. Najczęściej są to serdeczne, przyjacielskie spotkania, w czasie których etnograf staje się, choć przez krótką chwilę, członkiem odwiedzanej wspólnoty. Często uczestniczy we wspólnej pracy, by po jej zakończeniu wraz z rodziną zasiąść przy jednym stole. Co więcej badacz terenowy zazwyczaj nie jest obojętny wobec tych, od których czerpie informacje i wiedzę. Angażuje się w zwykłą codzienność miejsca, w którym przebywa, jak np. utrwalony na zdjęciu Piotr Szacki (fot.1), który wyciąga jednemu ze swoich rozmówców drzazgę z ręki!

Obecność etnografa w społeczności lokalnej, czy małej grupie rodzinnej nie pozostaje niezauważona. Niejednokrotnie też zostaje upamiętniona na rodzinnej fotografii. Włożona do albumu razem z chrztem wnuczka czy ślubem córki. Spotkanie z drugim człowiekiem to sedno pracy, które tak często umyka, o którym zapominamy my sami etnografowie katalogując i opisując kolekcjonowane rzeczy.

Kategorie: Muzealia | Tagi: Badania, Etnograf

Co robi etnolog na placu Trzech Krzyży?

5 października 2011 | BRATEK ROBOTYCKI

Warszawa ma wiele miejsc, gdzie można spotkać skate'ów, ale pewna grupa gromadzi się wokół pomnika ich patrona – Wincentego Witosa. Wprawdzie zazwyczaj jest do nich zwrócony tyłem ale, nie zrażając się tym, w pełni korzystają z granitowych schodów (porządna twarda i gładka nawierzchnia) i atrakcyjnego postumentu, na którym zamieszkał. Oswajają przestrzeń, którą urbaniści przeznaczili dla pamięci o wielkim

działaczu ludowym, i nadają jej choć odrobinę życia. Tu wydają się stykać rzeczywistości ludowa (Witosowa) z ludową (skate'owską), ale nie to interesuje antropologa w tym przypadku. Bardziej atrakcyjne jest starcie przestrzeni miejskiej z powierzchnią deski, mimo, że obraz przeważnie jest niewyraźny.



Deskorolka – to tylko deck, kółka, trucki i grip. Zupełnie nieskomplikowana rzecz, ale tylko do momentu kiedy leży obok. Kiedy na niej stajemy, staje się odrobinę niesfora. Jednakże dla wielu jest czymś tak normalnym, jak zwykłe buty. Narzędziem do czytania i nadawania sensów rzeczywistości.

Z jednej strony jest totemem, który skupia wokół siebie jej użytkowników, a z drugiej przedmiotem naznaczonym indywidualnym i jednorazowym szlifem. Ma swoich wyznawców, ale każdy z nich może wyznawać inną religię. Deskorolka organizuje pewien mikroświat z charakterystycznymi artefaktami i kulturą niematerialną. Powstaje zatem grupa, która razem się bawi, rzadko rywalizuje (choć oczywiście jeżdżenie na desce ma również i wymiar sportowy i wymaga nie lada umiejętności i wysiłku) i podobnie doświadcza przestrzeni. Jednakże wszystkie doznania trudno uniwersalizować, przecież na deskę nie da się wziąć pasażera. Deska jest znakiem niezależności, nic nie narzuca,

nie daje wolności „od i do”. Jest atrybutem nastoletniego flaneura, daje możliwość ślizgania się po mieście, po granicy dozwolonego i zakazanego – jest rodzajem rebelii wobec obwarowanego przepisami życia w mieście, oraz określonego przeróżnymi regułami spędzania wolnego czasu. Czas jest tutaj nawet pojęciem nieodpowiednim, ponieważ nie odgrywa żadnej roli w jeżdżeniu, ruch bowiem z nim właśnie walczy. Ruch i czas wprowadzają jeszcze jeden aspekt. Jazda jest rodzajem pantomimy, gdzie ciało jest wyrazicielem wszelkiej prawdy o deskorolce, a w tym momencie człowiek i przedmiot wydają się być zjednoczeni w magicznym tańcu. Stąd niedaleka droga do rozpatrywania jeżdżenia na desce jako sportowego performansu, podobnego do tych, które odbywają się na wielu stadionach świata.

W tym przypadku jednak przestrzeń nie jest zaaranżowana i przystosowana do spektakli, a tylko publiczna tzn. łatwo ulegająca przekształceniom i niebezpieczna w sensie konfliktu interesów ludzi w niej przebywających. Przechodzień, widz mimo woli, staje się uczestnikiem, a skate – performerem poddającym się zewnętrznej ocenie. Ta zwrotność sytuacji i współzależność prawdopodobnie skłania „ślizgających się” do adoptowania przestrzeni miejskiej jako terenów swojej działalności. Sami siebie postrzegają jako outsiderów, „innych”, ale pragną tą inność zaprezentować.

Alain Loret, wzbogacając analizę Bessas’a, w początkach kultury „ślizgania się” dopatrywał się stylu życia opartego na zamiłowaniu do odmienności i kontestacji, zbudowanego w opozycji do mainstreamu lat 60. Od tamtego czasu „pokolenie ślizgu” w wyniku wielu podskórnych i ogólnospołecznych zmian powróciło z marginesu życia do głównego nurtu, uniwersalizując wartości wzmożonych doznań, prędkości, poszukiwania i przekraczania granic. Deskorolka niesie ze sobą ryzyko fizyczne (urazu ciała) i społeczne (kontaktu z służbami miejskimi, które nie akceptują obecności deskorolkarzy, opaczne przyporządkowanie do określonej grupy społecznej). Narzuca inne spojrzenie na miasto – staje się ono torem przeszkód, jest wygodne lub nie. Murki, chodniki pełne ludzi, postumenty pomników, rodzaj nawierzchni, poręcze – to wszystko elementy architektury miasta, które w oczach deskorolkowca przemawiają i wyzywają. Interesujący dla badaczy kultury jest również fakt, że inni budują w oparciu o deskę stereotyp użytkownika: pochodzącego z nizin społecznych darmozjada, często słuchającego nieprzyjemnej muzyki, niszczyciela zastanego porządku – dewastatora, a ma to niewiele wspólnego z rzeczywistością.

Kategorie: Antropologia kultury, EtnoWarszawa, Warszawa, życie miasta | Tagi: Antropologia kultury, inspiracja, Warszawa, życie Warszawy

Jednym radość, innym przestrasz, czyli o roku przestępnym.

29 lutego 2012 | KLARA SIELICKA-BARYŁKA

W chłodną, ale słoneczną czwartą niedzielę Wielkiego Postu, Laura wstaje rano szczęśliwa – jest Bretzelsonndeg i Laura wreszcie nie dostanie precla od Jana albo Noaha. Jest rok przestępny, a to oznacza, że tym razem odwieczny luksemburski zwyczaj zostaje odwrócony – to dziewczyny wręczą w tym dniu chłopcom ozdobione pięknie precle, by w Wielkanoc otrzymać od młodzieńców malowane lub czekoladowe jajka. Również Inianowłosa Christiana w Danii i Annie w jakimś angielskim miasteczku w swych panieńskich pokojach tańczą uszczęśliwione: jest rok przestępny i – według legendy – zgoda wydana kiedyś św. Brygidzie przez św. Patryka oznacza, że 29 lutego to kobiety mogą prosić o rękę mężczyzn. Jeśli Christiana czy Annie żyją w XIII wieku, prawo stanowi: jeśli kandydat (poprzez pocałunek z lekkim dmuchnięciem) odmówi im swej ręki, one zostaną albo z zadośćuczynieniem pieniężnym albo 12 parami jedwabnych rękawiczek. Nie jest źle.

„Rok przeskakiwany” (»leap day«) w Anglii, »rok przybyszowy, przybycień« w Polsce, czyli znany wszędzie »rok przestępny« z podejrzanym, tajemniczym dniem 29 lutego – choć regulowany szczegółowymi kalendarzami (w Polsce znajdziemy takie m.in. dla panien, dla pszczelarzy, rolników) i wyjaśnieniami historycznymi (Egipcjanie, potem Rzymianie i ich działania, pomyłki, synchronizacja kalendarzy...), w rozmaitych tradycjach obrósł w liczne przesady, legendy i zwyczaje. Przepowiadano, że rok przestępny wróży dużą liczbę zgonów kobiet oraz że przeprowadzka do nowego domu w takim roku jest zakazana. W encyklopediach wydanych na pocz. XX wieku, polscy autorzy zachowali zapisy z wieków wcześniejszych, gdy np. lud pod koniec XVIII wieku wierzył, iż »bydlęta urodzone w roku przestępnym, nie chowają się«, ale zboże co piąty rok »rodzi się w czwórnasób«.

W Anglii i Grecji silne jest przeświadczenie o nieszczęściu, jakie spotka pary pobierającą się nie tylko 29 lutego, ale w ogóle – w roku przestępnym. Zresztą przeglądając współczesne fora ślubne, spotkać się można ze słowną zgrozą forumowiczek, gdy któraś z internutek obwieszcza plan zamążpójścia w 2012 roku (takie samo podejście funkcjonuje w Sieci, jeśli chodzi i o wspomniane wyżej przeprowadzki). W Szkocji płakano nad smutnym losem osoby urodzonej 29 lutego, choć jednocześnie w wielu krajach przyznawano, że obywatele urodzeni tego dnia są obdarzeni szczególnymi zdolnościami, a w 2004 roku rząd Irlandii wypłacił po ok. 100 euro rodzicom tych

niezwykłych lutowych, »przestępnych«, dzieci.

Z kolei tradycja żydowska uznaje rok przestępny za szczęśliwy, bo dodanie 13 miesięcy do kalendarza zwiększa tym samym liczbę szabasów. W starożytnym hinduskim kalendarzu co 60 miesięcy wstawiono dodatkowy miesiąc, a o dodatkowych miesiącach mówią też polskie źródła, zapisami chociażby Kazimierza Moszyńskiego: „starzy ludzie do niedawna nie znali solarnej rachuby czasu, lecz lunarną. Czas liczyli od nowiu do nowiu, a co drugi rok dodawali między lutym a marcem 13 miesiąc, który się tu nazywa podmarcyk”; i o dubletach kalendarzowych jeszcze: „...tym sposobem w przestępnym roku bywają dwa stycznie albo np. dwa lipce itp.”.

29 lutego nasza hipotetyczna Laura, z Christianą i Annie wyruszają na spotkanie dnia – jak w każdym roku coś będzie im zabrane, coś подарowane, coś dodane, coś zagubione...

Kategorie: Przesady, Tradycja | Tagi: 29 lutego, Rok przestępny, Tradycja

NOTATKI